№ 76. Lwów — Niedziela dnia 2 Kwietnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ . „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . . 4 ct. Numera z poprzednich dat po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. [illegible]
Ogłoszenia wiersza petitowy albo jego miejsce . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 ct.

Dziś: A. Wielkanoc | N. 3 Post. Hł. 2
Jutro: Pon. Wielk. | Wasylyja
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 5 m. 44, Zachód „ „ 6 m. 25
Długość dnia godzin 12 m. 41. Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 kwietnia.

Zbliżająca się pora wiosenna z niejednego względu poważną troską przejmuje rolników. W wielu okolicach ucierpiały zasiewy ozime z powodu zbyt słabej powłoki śniegu, która okrywała ziemię w porze zimowej; w innych ostatnie mrozy zawarzyły rzucony już w ziemię posiew wiosenny; największą atoli obawą przejmuje rozpoczynający się stale o tej porze a w tym roku z większą niż zwykle siłą występujący ruch robotników rolnych, podążających za zarobkiem do ościennych krajów. Z zachodnich powiatów donoszą nam, że już od kilkunastu dni uwijają się między ludem wiejskim liczni ajenci i kontraktują zdolną do pracy ludność wiejską obojej płci do robót w Królestwie polskiem, a urzędy polityczne zasypane są prośbami o wystawienie paszportów włościanom emigrującym do sąsiednich krajów dla zarobku. W niektórych powiatach przybrał ten prąd emigracyjny tak znaczne rozmiary, że zachodzi poważna obawa, iż zabraknie rąk do pracy i roboty wiosenne nie będą mogły być wykonane na czas. Położenie więc właścicieli ziemskich w takich okolicach jest zaiste bardzo przykre. W równie przykrem położeniu są rolnicy w Królestwie polskiem, jakkolwiek oni to przeważnie odciągają z Galicyi zachodniej znaczną część sił roboczych. Atoli zmuszeni są oni do tego, gdyż miejscowa ludność idzie także za zarobkiem za granicę, do Prus. Ba nawet w Prusiech w nadgranicznych powiatach wschodnich właściciele ziemscy mają te samy kłopoty, gdyż i im nieraz z trudnością przychodzi utrzymać na miejscu robotnika, rwącego się dalej na Zachód, do Saksonii i Westfalii, gdzie są lepsze płace. Narzekają więc rolnicy i tu i tam i zwracają się do rządów z prośbami, by przez utrudnienia paszportowe i innymi środkami tamować ten prąd emigracyjny ludności rolniczej.

Naszem zdaniem jednak żądanie takie jest niewłaściwe. Prąd emigracyjny robotników rolnych jest objawem całkiem naturalnym i tłumienie go środkami represyjnymi sprzeciwiałoby się zasadom sprawiedliwości i słuszności. Nie dlaczego innego bowiem robotnik rolny porzuca swą wioskę rodzinną i idzie w dalekie strony, jak tylko dlatego, że widzi w tem dla siebie korzyść materyalną. Robotnik galicyjski więcej zarabia w Królestwie Polskiem niż w domu, więc dlatego tam dąży, w Prusiech zaś płacą robotnika jeszcze lepiej niż w Królestwie, więc dlatego i w Królestwie nie można utrzymać miejscowych robotników. Daty statystyczne świadczą o tem wymownie. W niektórych okolicach Królestwa, n. p. w Płockiem wynosi wynagrodzenie sługi dworskiego, licząc w to płacę i ordynaryę, 208 rubli rocznie, czyli przeciętnie po 70 kopiejek dziennie, tymczasem w Niemczech płacą robotników sprowadzonych z Królestwa przeciętnie po 1¼ rubla dziennie, a więc o 55 kopiejek więcej niż w kraju, a to znaczy ogromnie wiele dla biednego robotnika wiejskiego. W samych Niemczech istnieje też tak znaczna różnica płac, że robotnik ciągnie ze Wschodu na Zachód. Na Zachodzie bowiem płace są przeważnie lepsze, a jeżeli są te same co na Wschodzie, to za to ma robotnik lepsze utrzymanie. W Meklemburgu n. p. oprócz zapłaty otrzymuje robotnik tygodniowo: 25 funtów kartofli, 5 funtów chleba, 3 funty mąki, 3 funty jarzyn, pół funta soli i 28 fenigów na mięso. Przy takich zarobkach może robotnik nietylko wyżyć, lecz także coś oszczędzić. Jakoż widzieliśmy nieraz parobczaków i dziewki wiejskie z zachodniej Galicyi, powracających w listopadzie z sezonu roboczego w Królestwie Polskiem, Prusiech lub nawet Danii. Wyglądali oni przeważnie dobrze i wieźli do domu zaoszczędzone kwoty po 70, 80, 100, 120 a nawet i 150 zł., uciułane w czasie siedmiomiesięcznego okresu roboczego. Przyznać trzeba, że dla bezrolnego włościanina interes to wcale nie zły: przeżyć siedm miesięcy i zaoszczędzić sto kilkadziesiąt reńskich. Przeciw samej emigracyi zatem występować nie można, bo ona jako objaw społeczny nie jest szkodliwą, a stłumić się nie da. Cena robocizny zawsze reguluje się wedle stosunku podaży do popytu, ponieważ zaś na zachodzie Europy popyt jest ogromny, a podaż pracy rolnej mała, przeto jest rzeczą całkiem naturalną, że tamtejsi rolnicy odciągają siły robocze ze Wschodu, z Królestwa i z Galicyi. W Niemczech mieszka przeciętnie na jednym kilometrze kwadratowym 76 ludzi, a tylko 48% ludności stanowi klasę rolniczą. Na jeden kilometr więc wypada tam 36 osób, należących do rolniczego stanu. W Polsce zaś przy zaludnieniu 78 osób na kilometr kwadratowy należy 80% do stanu rolniczego, a więc 62 osoby. Znaczy to, że na takim samym kawałku ziemi, na którym w Polsce jest pięć par rąk do pracy, w Niemczech są tylko trzy pary, nic więc dziwnego, że tam lepiej płacą robotnika rolnego. A zatem prąd emigracyjny ludności rolniczej ze Wschodu na Zachód jest ekonomiczną koniecznością i żadnemi sztucznemi środkami powstrzymać się nie da. Do innej rzeczy natomiast powinniśmy dążyć, a mianowicie do wytępienia wyzysku, jakiego dopuszczają się pośrednicy na robotnikach. Właściciele ziemscy w Królestwie Polskiem i w Niemczech zawierają umowy o dostarczenie robotników z ajentami, ci ajenci otrzymują zapłatę za przewóz robotników, oni też biorą przeważnie w przedsiębiorstwo żywienie ich podczas robót, przyczem dopuszczają się ogromnych zdzierstw. Tu zatem powinny wkroczyć rządy i surowo karać wszelki wyzysk, a przez to przysłużyłyby się wielce szukającej zarobku bezrolnej ludności wiejskiej, zostałyby bowiem przy niej te sumy, o które oszukują ją co roku niesumienni ajenci

Korespondencye.

Wiedeń 30 marca.

(y) Rozpoczyna się dla Wiednia nowy okres olbrzymich budowli, które pochłoną dziesiątki milionów i ogromnym masom ludności dadzą nowy zarobek. Sześćdziesiąt dziewięć nowych linii tramwajowych, łącznej długości stu kilkunastu kilometrów, wybudowanych ma być w ciągu lat najbliższych, a trzydzieści trzy istniejące linie tramwaju konnego przerobione zostaną na elektryczny. Po wykończeniu tej projektowanej sieci tramwajowej, będzie Wiedeń posiadał może najlepszą komunikacyę ze wszystkich stolic europejskich. Najdalsze zakątki połączone zostaną szynami ze śródmieściem, ba nawet okoliczne wioski, ze swem świeżem powietrzem i cudowną przyrodą, będą należały do Wiednia i Wiedeńczycy będą mogli w nich mieszkać, gdyż w ciągu kilkunastu minut dostaną się do miasta. Takie zbliżenie do siebie odległych przedmieść wpłynąć musi dobroczynnie na stosunki miejskie, zarówno pod względem hygienicznym jak i socyalnym, to też nie darmo mówią Wiedeńczycy, parafrazując znany aforyzm „Wien bleibt Wien“, że teraz dopiero „Wien wird Wien“. Wiedeń będzie Wiedniem. Rządzące dziś w radzie gminnej stronnictwo Luegerowskie może słusznie dumnem być z tego, że to dzieło doprowadziło do skutku, że wyjednało dla gminy koncesyę na całą komunikacyę tramwajową w Wiedniu i postarało się o fundusze na przeprowadzenie tego olbrzymiego przedsiębiostwa. W ogóle nawet największy wrog polityczny tego stronnictwa przyznać musi, że ono odczuwa potrzeby ludności i że jego gospodarka gminna pod bardzo wielu względami jest zdrowa i praktyczna. Naprzykład w dziedzinie starań około zaopatrzenia miasta w tanie środki żywności mógłby tutejszy zarząd miejski posłużyć za wzór wszystkim magistratom. Obecnie powziął zarząd miejski plan regularnego zaopatrywania targów w ryby morskie, dające smaczne i zdrowe pożywienie, a przy dobrze zorganizowanym systemie transportu nieporównanie tańsze od mięsa. Dziś tylko ludzie majętni mogą pozwolić sobie na „luxus“ spożywania od czasu do czasu ryb morskich, gdyż transport ich z Tryestu do Wiednia jest dzięki tajnikom taryfowym austryackich kolei trzy razy droższy, niż transport z Tryestu do Hamburga. Otóż rada miejska nawiązała rokowania z jednem austryackiem i z jednem niemieckiem towarzystwem co do regularnego zaopatrywania Wiednia w ryby morskie, zarówno z morza Adryatyckiego jak Północnego. Transport ma być tak zorganizowany, ażeby ryby jednego dnia wysłane z Tryestu, już nazajutrz można w Wiedniu sprzedawać. Intencyą rady miejskiej jest zastąpić z czasem konsumcyę mięsa końskiego konsumcyą ryb morskich.

Dyrektor nowego teatru jubileuszowego na Wahringu p. Muller-Guttenbrunn przedsięwziął próbę, którą wprawdzie sfery liberalne za złe mu poczytują, z której atoli publiczność chrześcijańska jest bardzo rada. Oto wystawił on wczoraj w teatrze swoim sztukę na wskroś religijną o wybitnie katolickiej tendencyi p. t. „Cesarz Marek Aureliusz w Wiedniu“. Autorem tej sztuki jest Ryszard Kralik. Tematem tej sztuki jest legenda odnosząca się do założenia znanego kościoła odpustowego w Maria-Lanzendorf. Legenda ta głosi, że ewangelista św. Łukasz, przybywszy z Dalmacyi do Niemiec, głosił Markomanom ewangelię w owych stronach, w których ten kościół dziś się wznosi. W sto lat później wojował w tamtych stronach cesarz Marek Aureliusz i przy pomocy chrześcijańskiego legionu pobił Markomanów, a w nagrodę za to, pozwolił legionistom wystawić tam kościół. Ta udramatyzowana legenda zrobiła na publiczności wielkie wrażenie, potężnie zwłaszcza oddziaływały chóry, któremi autor wyposażył swój utwór.

Recenzenci liberalnych *Blattów* krzywią się z powodu tej premiery i piszą z przekąsem, że dyrektor Muller-Guttenbrunn chce widocznie z teatru jubileuszowego zrobić drugie miejsce widowisk pasyjnych, on jednak widząc jak życzliwie przyjętą [illegible] sztuka przez publiczność, zamierza wystawić przed Bożem Narodzeniem drugi utwór religijnej treści.

Berlin 30 marca.

Dzienniki protestanckie podają sobie obecnie z ust do ust hasło: „Los von Rom!“, mające, jak wam wiadomo, na celu nawrócenie Niemców katolickich w Austryi na protestantyzm, wyemancypowanie ich z pod „ujarzmiającej potęgi rzymskiego duchowieństwa“.

Rozmaici superintendenci, pastorowie i dyakonowie protestanccy urządzają na ten temat wykłady, piszą odezwy, zachęcające do składek na budowę świątyń protestanckich w Austryi, i robią wszystko co możliwe, ażeby ludność niemiecką w Austryi przedstawić jako samotną wyspę germańską, którą lada chwila pochłoną drapieżne fale ultramontańskiej powodzi. Sfery rządowe na razie nie przypisują tej agitacyi wielkiego znaczenia, ale w niektorych sferach społeczeństwa, podrażnionych na punkcie szowinizmu, znalazły już one silne echo. W Dreźnie na zebraniu narodowo liberalnego związku miał superintendent Meyer odczyt „O niebezpieczeństwie ultramontańskiem“, którym „chwycił za serce“ słuchaczy; w Erfurcie krząta się niejaki Barwinkel, również superintendent, a w Magdeburgu na walnem zebraniu tamtejszego ewangelickiego związku ustanowiono nawet osobny komitet dla popierania tego prądu. Podobno komitet ten zebrał już pokaźne sumy na cele propagandy luteranizmu w Austryi: jakiś ewangelicki duchowny z Bawaryi nadesłał 20.000 mk., pewna pani z Saksonii 1.000 mk., na zebraniu związku ewangelickiego w Berlinie przyniosła składka 1.200 mk itd. Protestanccy duchowni zacierają ręce, bo jeżeli tak dalej pójdzie, to może wnet pewna część niemieckich pastorów uda się na „missyę“ religijną do Austryi i znajdzie tam piękny kawałek chleba.

Na tem tle politycznem wyrastają plany reformatorskie, z którymi się rozmaici nowożytni Lutrzy napraszają. Jeden z nich projektuje utworzenie „niemieckiego kościoła narodowego“, do któregoby należeli i katolicy i protestanci, inni mówią, że takim „kościołem narodowym“ może być tylko ewangelicki, a niejaki pan Pfister nawołuje do starokatolicyzmu. A więc niewiadomo jeszcze jaką wiarę zaniosą nad modry Dunaj ci apostołowie hasła: „Los von Rom!“, którzy jakoś tak nagle zatroszczyli się o zbawienie duszy swoich braci pod berłem habsburskiem. Powiada jednak *Kölnische Volkszeitung*, że ten cały ruch tak w Niemczech jak w Austryi, gdzie go inicyuje Schonerer, jest tylko „sztuką dekoracyjną“, bo po za hasłem „los von Rom“, ukrywa się podobno inne, trochę doń podobne: „los von Oesterreich!“ — precz z Austryą.

Rząd tymczasem wymyśla nowe rozporządzenia, aby dokuczyć tym katolikom, których ma w Niemczech. I tak, nakazano rejencyom obwodowym przy pomocy policyi dokładnie i szczegółowo badać kościelne i dobroczynne fundacye katolickie. Jaki cel mają te badania, tego nie wiadomo, ale wiadomo, że rozciągają się one na najdrobniejsze stosunki, nawet na stan bydła, że się badania odbywają z wielkim pośpiechem i są źródłem wielu sekatur. Rozporządzenie to wydano bez zawiadomienia władzy kościelnej, wobec której ministerstwo Bossego wcale się kurtoazyą nie odznacza, jak to świadczą jego rozmaite dawniejsze zarządzenia n. p. ustawa o obowiązkowem i dla katolików, święceniu Wielkiego Piątku, lub ustawa normująca dochody proboszczów.

W ten sposób na arenie polityczno-religijnej prą Niemcy do jakiegoś skandalu. Zresztą nie brak tu innych skandalików rozmaitego gatunku. I tak, wiadomo wam już o wyniku procesu prof. Delbrücka. Procesem tym mocno się skompromitował minister Bosse, bo nawet dzienniki, najbardziej mu przychylne, powiadają, że lepiej było wogóle śledztwa dyscyplinarnego przeciw Delbruckowi nie wytaczać. Podobno w łonie kolegium sędziowskiego nie było zgody co do wyroku, mocą którego skazano ostatecznie prof. Delbrücka na naganę i 500 marek grzywny. Kilku sędziów sympatyzowało zrazu z wnioskiem prokuratora, domagającym się przesiedlenia Delbrücka, i dopiero po dwugodzinnej naradzie osiągnięto porozumienie. — Wiele hałasu narobiła tu także sprawa interpelacyi socyalisty Bebla w parlamencie do ministra wojny Gosslera, czy zamierza wytoczyć proces jednemu z tutejszych dzienników, który doniósł, że oficerowie walecznej armii niemieckiej zgrywają się do nitki w szulerniach berlińskich.

Minister wykręcił się półsłówkami, lecz ów niedyskretny dziennik natychmiast potem ponownie doniósł, że karciarstwo w armii kwitnie, lecz że Bebel o tyle pomylił się w interpelacyi, że nie oficerowie zgrywają się, ale owszem oni ogrywają innych. I tak n. p. w jaskini karciarskiej, zwanej bardzo sympatycznie „Club der Harmlosen“, pewien oficer rezerwowy wygrał w krótkim stosunkowo czasie 250.000 marek, a przytem okazało się, że ów szczęśliwy gracz pomagał nieco fortunie. Starano się sprawę zatuszować i zażądano od niesumiennego karciarza „słowa honoru“, że już więcej grać nie będzie, ale gdy rzecz stała się publiczną, wykreślono go z listy oficerów i pozwolono mu wyjechać do Ameryki.

Na arenie teatralnej mamy do zanotowania nowe literackie zdarzenie. Powstał tu „Teatr wtajemniczonych“ (das intime Theater), rodzaj *theatre libre*, i jako pierwsze przedstawienie dano w nim jednoaktówkę Maeterlincka „Interieur“ (We wnętrzu). Sztuka ta, jak wszystkie wogóle sztuki tego bardzo zdolnego i bardzo dziwacznego autora, polega na wytworzeniu ponurego, nieokreślonego nastroju. Za podniesieniem się zasłony widać na scenie na pierwszym planie ogród, prawie zupełnie pogrążony w mrokach nocy, nieco w głębi natomiast przez jaskrawo oświetlone okna patrzymy do wnętrza izby jakiegoś domku. Dokoła stołu przy lampie siedzi cała familia: ojciec, matka, trzymająca na łonie śpiące niemowlę, i dwie dorosłe córki. Te osoby nie mówią przez całą sztukę ani słowa. Ojciec czyta, matka patrzy w zadumaniu przed siebie, obie córki haftują. Tylko od czasu do czasu jakieś spojrzenie, ruch ku oknu, dają do poznania, że to nie woskowe figury, ale żyjący ludzie.

Szczególne jest, że obie siostry wykonują swoje ruchy zawsze równocześnie i w tych samych kierunkach, jak dwa całkiem podobnie urządzone automaty, jak dwie osoby o jednej tylko duszy. Ci niemi ludzie naokoło stołu, na którym jasno świeci się lampa, reprezentują niejako „bierną akcyę“, trudno bowiem znaleźć inne wyrażenie na właściwą treść tej sztuki, w której się nie dzieje nic takiego, co myśmy za akcyę sceniczną uważać nawykli. Na dworze, w ogrodzie, w cieniach nocy stoi dwóch ludzi i rozmawia urywanemi zdaniami o jakiemś wypadku — jakiem, tego na razie domyśleć się trudno. Przychodzą nowe osoby i znowu wszczynają taką samą niezrozumiałą rozmowę. Ale chociaż mówią to samo, powoli na sercach słuchaczy kładzie się coś na kształt ciężkiej, sennej zmory i nastrój staje się coraz bardziej dusznym. Wreszcie chwyta widz wątek treści oto trzecia córka mieszkańców owego domku utopiła się. Rodzice i siostry nic nie przeczuwają, bo myślą, że dziewczyna jest u dziadka i lada chwila powróci. Ale już zbliżają się wieśniacy, niosący zwłoki nieszczęśliwej na marach. Te dwie osoby, które od samego początku stały w ogrodzie, mają rodzinę zawiadomić o nieszczęściu. Ale ociągają się z żałobną wieścią, rozmawiają o zmarłej, o osobach wewnątrz domku, i nie mają odwagi powiedzieć tego, co wkrótce powiedzieć będą musiały. A tymczasem pochód żałobny, coraz bliżej, już słychać szmer tłumu, a jeszcze nikt nie może się zdecydować zamącić spokoju tych ludzi w domku...

Ta sztuka Maeterlincka napisana jest parę lat temu, ale światło kinkietów dopiero teraz ujrzała. Wogóle wszystkie tego rodzaju sztuki większe wrażenie robią w czytaniu, niż na scenie, gdzie wszystkie subtelniejsze rysy się zacierają, gdzie dramaturg musi silnymi efektami zdobywać uwagę i dobrą wolę widza. Maeterlinck tej uwagi i dobrej woli żąda z góry, to też i tym razem podobał się szczupłemu gronu literatów i entuzyastów, którzy poddawali się suggestyi, lub przynajmniej udawali, że się jej poddają, ale ogółu inteligencyi nie zaintrygował.

Po świętach ma być przedłożonym parlamentowi projekt ustawy ochraniającej robotników chętnych do pracy. Ustawa ta będzie o tyle ważną, że robotnicy nie solidaryzujący się ze strejkami, będą stać pod opieką państwa, która ich zabezpieczy przed terroryzmem towarzyszy.

Cały świat obiegła wiadomość *Berl. Local-Anzeiger*'a, że Cesarz austryacki żeni się z księżniczką Izabelą orleańską. Teraz znowu *Münchener neuste Nachrichten* wyznaczają Cesarzowi austryackiemu inną żonę, mianowicie albo starszą siostrę króla hiszpańskiego Alfonsa XIII infantkę Maryę de Mercedes, albo młodszą sio-

6)

W sprawie lekarskiej.

(Ciąg dalszy).

Wieśniacy zaś, stanowiący rdzeń ludności, o których Wydziałowi krajowemu głównie tu chodzi, ten „tak nazwany lud“ zwłaszcza we wschodniej Galicyi, systematycznie unika lekarza i mówiąc językiem dowcipnisiów miejskich, umiera sobie najchętniej bez pomocy lekarskiej a jeżeli nareszcie przypadkowo w ostatecznej chwili z niej skorzysta, to zazwyczaj za „Bóg zapłać“. Pominąwszy nawet to wszystko, już dla samej powagi Wydziału krajowego uważam za niestosowne, owo powoływanie się na ewentualne dochody lekarza z praktyki prywatnej, to jest opieranie się na rzekomych pewnikach z natury rzeczy nieuchwytnych. W szczególności należy zwrócić uwagę na okoliczność wprost dla samychże instytucyi sanitarnych szkodliwą. Oto lekarz licho płatny z natury rzeczy będzie zmuszony większą zwrócić uwagę na swoją prywatną wziętość, aniżeli na ścisłość w urzędowaniu i gdyby inaczej postępował, śmiało możnaby go nazwać naiwnym. O ile Wydziałowi krajowemu wolno lekceważyć „leben lassen“, o tyle praktykującemu lekarzowi zawsze przypomni się druga połowa tej maksymy „man muss leben“. — Otóż najczęściej dzieje się tak, że lekarz okręgowy stara się o inne jeszcze czynności przynoszące stały dochód n. p. posadę lekarza miejskiego, kolejowego, sądowego lub kasy chorych itp. jakkolwiek są one licho płatne. Że taka kumulacya urzędów jest rzeczą wprost szkodliwą, na to zgodzi się każdy. Nie wydaje ona bynajmniej dobrych rezultatów tam nawet, gdzie urzędy są honorowe i nie wymagają wiele czasu i nadzwyczajnej pilności. Tutaj zaś, gdzie rozchodzi się niejednokrotnie o doraźną pomoc i to w kilku miejscach równocześnie, gdzie zajęcia bądź co bądź przedstawiają pewną różnorodność a nawet wprost sprowadzają kolizye, o traktowaniu rzeczy wzorowem mowy być nie może.

A jednak łączenie kilku posad w jednem ręku nie tylko jest dozwolonem, ale nawet koniecznem. Z jednej bowiem strony utrzymanie lekarza na posadzie okręgowej stałoby się bardzo często rzeczą wręcz niemożliwą, z drugiej zaś posady n. p. lekarzy miejskich lub t. zw. gminnych również samoistnie ostaćby się nie mogły, gdyż jak wspomniałem płaca bywa niska. Pomijając Lwów i Kraków w całej Galicyi istnieje zaledwie kilka miast, które już nie mówię kilku lekarzom, ale przynajmniej jednemu mogą byt odpowiedni zapewnić. Zresztą bowiem są to płace wahające się w granicach 100—500 zł. a już zaliczają się do świetnych jeżeli przypadkowo przywiązanym jest do nich dodatek na objazdy lub pomieszkanie. Niejednokrotnie w pismach publicznych napotkać można ogłoszenie konkursu: gmina X rozpisuje konkurs na posadę lekarza miejskiego lub gminnego z płacą 300 i 200 zł. dodatku na pomieszkanie i objazdy.

Zdarza się nawet, że gmina ofiarowuje pomieszkanie, ale bywa ono zazwyczaj jedno z tych, od którego w danej miejscowości wszyscy stronią i najczęściej zachodzi potrzeba zamiany go na inne, naturalnie ze stratą. Nierzadko jednak płaca wynosi 100 lub 200 zł. i to nawet bez dodatków. Ilekroć czytam ogłoszenie w tym rodzaju, przychodzą mi na pamięć rozmaite oferty na posady leśników, pisarzy prowentowych albo gminnych. Płace tych zresztą bardzo pożytecznych pracowników bywają najzupełniej identyczne z płacami lekarzy, a nawet często je przewyższają. W wędrówkach moich po rozmaitych powiatach miałem sposobność zaznajomić się z położeniem tych ludzi, ich materyalnymi stosunkami, wyznam szczerze, że niejeden lekarz mógłby im pozazdrościć dochodów. W kilku gminach tak zw. drogomistrze, utrzymujący zarazem pisarkę gminną i trudniący się nadto oględzinami bydła, które to zajęcie horribili dictu bardzo często lekarzom przypada w udziale, miewali do 1500 zł. dochodu, własny dom i gospodarstwo, a nawet nie którzy z nich wspaniałomyślnie ofiarowywali mi swoją protekcyę na wypadek, gdybym kiedykolwiek powziął ten romantyczny zamiar osiedlenia się w jakim prowincyonalnym zakątku. I niechaj nikt nie sądzi, że są to odosobnione przypadki lub uwagi zakrawujące na anegdoty. Są to fakta o tyle możliwsze, że ci ludzie ze względu na otrzymane wykształcenie wcale nie są wybredni w sposobie zarobkowania, no i naturalnie życia, podczas gdy lekarz musi bądź co bądź żyć odpowiednio do swojego stanu, płace zaś są w rzeczywistości równe albo nawet dla lekarzy skromniejsze. Proszę wziąć pierwszy lepszy skorowidz i przebiegłszy spis gmin znajdujących się w którymkolwiek z powiatów, policzyć, ile tam znajdzie się gmin będących w stanie zapłacić lekarzowi więcej, jak 300 zł., z wszelką pewnością stosunek wypadnie 1 na 10. Wyższa płaca nasuwa bardzo często uzasadnione podejrzenie, że albo praktyka prywatna w danej miejscowości jest bardzo marna, albo silna konkurencya znacznie obniża jej poziom.

Prawda, że pozostają jeszcze lekarzowi inne źródła dochodu, np. kasy chorych. Są to instytucye, o których bardzo wiele pisano i mówiono. Krótko mówiąc mają one cel praktyczny, tj. dostarczenia taniej pomocy lekarskiej ubogim zarobnikom i jako takie mają z jednej strony silny podkład filantropijny, z drugiej podkopują żywotne sprawy stanu lekarskiego i wyzyskują go niemiłosiernie. U nas nie daje się to tak jeszcze uczuwać, ale już w zachodnich prowincyach Austryi, gdzie przemysł stoi tak wysoko i gdzie kasy te dosięgły znacznego stopnia rozwoju a przeniesione nadto i na pracodawców (Meistercassen), wywołały zupełnie słuszny protest Izby lekarskiej wiedeńskiej, za której przykładem poszły wszystkie Izby lekarskie. Jak powiadam u nas kasy te nie posiadają jeszcze tak groźnego znaczenia, odznaczają się chyba tylko złą organizacyą, bardzo skomplikowanem postępowaniem biurowem, przysparzają niemało kłopotu zarządom szpitali i stają się powodem nieustannych reklamacyj ze względów czysto formalnych. Proszę wziąć na uwagę taki np. przypadek. Chory z powodu niedyspozycyi żołądkowej dostaje silnej gorączki i osłabienia, a będąc tem samem niezdolnym do pracy, zgłasza się do szpitala, gdzie pozostaje przypuśćmy dni pięć. W rubryce formularza oznaczającej rodzaj choroby zarząd szpitala pisze: dyspepsya niestrawność, a w parę tygodni dostaje orzeczenie lekarza kasy chorych, że dyspepsya nie jest chorobą wymagającą leczenia szpitalnego, z którego to powodu kasa nie poczuwa się do obowiązku ponoszenia w tym wypadku kosztów leczenia. Spór ze względów czystej formalistyki gotowy, a przynajmniej dostateczny powód do długich i nudnych urzędowych korespondencyj. Ale pomijając już podobne przypadki nie możemy pominąć milczeniem tej najważniejszej okoliczności, że lekarz kasy chorych w większem mieście chcąc uczynić zadość swoim obowiązkom dokładnie i sumiennie, musiałby cały dzień a nawet noc poświęcić na usługi członków, którzy jako ludzie biedniejsi zazwyczaj mieszkają w najodleglejszych stronach miasta i często w takich warunkach hygienicznych, że leczenie bywa wprost niemożliwem.

Lekarze w tym kierunku pracujący przyznają mi niewątpliwie słuszność i zgodzą się na to, że czasami pomoc ich chociażby najbardziej chętna i gorliwa, spaźnia się jedynie z powodu fizycznej niemożności podołania tej praktyce wymagającej długiego czasu i znacznego natężenia sił. Są prowincye, w których sposób udzielania pomocy lekarskiej z tego tytułu jest znacznie uproszczony. Chory dostaje asygnatę, która uprawnia go do zasięgnięcia porady u któregokolwiek lekarza. Lekarzowi temu pozostawia kwit uprawniający ordynaryusza do podjęcia w kasie chorych należnego mu honoraryum. U nas lekarz kasy chorych pobiera stałą pensyę bardzo nieznaczną, bo n. p. we Lwowie 600 zł. wynoszącą, za które to wynagrodzenie jest obowiązany do niesienia pomocy bez względu na czas i liczbę chorych. A właśnie ze względu na liczbę chorych jedno honoraryum wynosi 5 do 10 centów, jak to skonstatowano np. w Wiedniu gdzie przed niedawnym czasem odbyło się bardzo liczne zgromadzenie lekarzy, na którem omawiano krzywdy, wyrządzane stanowi lekarskiemu przez robotnicze kasy chorych. Przeciążenie pracą, niesłychana zależność od zarządów kas, a nadto niezadowolenie samychże członków zmuszonych często udawać się do lekarzy, do których nie mają zaufania, skłoniły zgromadzenie do uchwalenia rezolucyi żądającej swobodnego wyboru lekarza i zniesienia lekarzy kasowych. Zdaje mi się, że i u nas nie znajdzie się wielu przeciwników uchwalonej rezolucyi.

Dr. Stefan Henzel.

(Ciąg dalszy nastąpi).

strę zmarłej niedawno księżnej bułgarskiej Maryi Ludwiki. Obie księżniczki pochodzą z Burbonów. Wszystkie te kombinacye opierają się na tem przypuszczeniu, że Cesarz Franciszek Józef chce mieć następcę tronu w prostej linii.

Kronika naukowa.

Niema doprawdy tygodnia, żeby pod pióro sprawozdawcy nie cisnęły się nowe wynalazki w dziedzinie elektryczności. Gdziekolwiek się obróeisz, wszędzie elektryczność i elektryczność, a tu jak na złość ogół, zwłaszcza nasz, jest tak mało obznajmiony z tą siłą i jej przejawami, że każdy popularyzator znajduje się w niemałym kłopocie z tego powodu.

Jakże bowiem wytłumaczyć szanownym czytelnikom np. wynalazek Tesli, o którym wszyscy dziś piszą, kiedy właśnie elektryczność odgrywa tam główną rolę i to jeszcze w postaci mało znanych fal elektrycznych. Pan M. Tesla jest uczonym i eksperymentatorem i on to robił głównie doświadczenia z szybkozmiennemi prądami elektrycznemi o wysokiem napięciu. Teraz pracuje nad wynalazkami; oto z Ameryki — przybranej ojczyzny p. Tesli — donoszą, że zbudował on okręt, dający się kierować z odległości przy pomocy fal elektrycznych. Fale elektryczne zastosował już Włoch Marconi do telegrafowania bez drutu, ale ten rodzaj ruchu, t. j. fale, ma jeszcze przed sobą wielką przyszłość w dziedzinie praktycznej.

Nie mogąc podać rysunku owego zadziwiającego statku, nie kusimy się tem bardziej o jego opis; powiemy więc tylko, że jest on poruszany motorem elektrycznym, czerpiącym prąd z bateryi akumulatorów, t. j. stosów, w których można niejako nagromadzać elektryczną energię. Z kadłuba statku sterczy pręt z przyrządem, wrażliwym na fale elektryczne, przebiegające w powietrzu, a wysyłane bądź z lądu, bądź z okrętu. Ów przyrząd pod wpływem fal elektrycznych wprowadza w ruch, za pośrednictwem odpowiedniej maszyneryi elektrycznej, ster statku. Regulując więc działanie fal elektrycznych, sprawiamy, że puszczony swobodnie na morze stateczek staje się posłusznym naszej woli. Jeśli taki okręcik uzbroimy torpedą i wypuścimy go przeciwko nieprzyjacielskiemu pancernikowi, to będzie go gonił i doścignie w końcu, czegoby nie potrafiła dokonać zwyczajna torpeda, poruszająca się tylko w prostej linii. Amerykanie są zdania, że wynalazek Tesli może oddać ważne usługi w marynarce wojennej.

Ten sam Tesla pokazywał na ostatniej wystawie w Madison Square Garden, w jaki sposób można wywoływać wybuch torpil za pośrednictwem fal elektrycznych; tak więc statek, noszący torpedę, nietylko daje się kierować z odległości, ale także we właściwej chwili sprawia zniszczenie wybuchem zawartej w nim miny. Tesla w planach swych, dotyczących zastosowań fal elektrycznych, posuwa się znacznie dalej, marzy mianowicie o tem, żeby ich użyć do kierowania balonami. Kwestya kierowania balonami sprowadza się do tego, żeby statek powietrzny posiadał w swoim rozporządzeniu odpowiednią siłę do pokonywania oporu powietrza i nacisku wiatrów. Skoro trudno o maszynę dostatecznie lekką i silną, którąby mógł zabrać do łódki aeronauta, to czyby się nie dało dosyłać niezbędnej ilości siły balonowi szybującemu w powietrzu z powierzchni ziemi. Fale elektryczne zaś są jedną z postaci energii, podobnie jak ciepło i światło; wysyłając je do balonu — moglibyśmy go poruszać. Ale niestety, do dziś dnia nie znamy sposobu wytwarzania, w dostatecznych do swego celu ilościach, fal elektrycznych i prawdopodobnie nie prędko się tego nauczymy; co najwyżej moglibyśmy kierować w ten sposób balonami, które mają motor własny — a tylko nie unoszą w łódce aeronauty, któryby go kontrolował; słowem dałoby się zastosować do aeronautyki urządzenie Tesli, opisane na początku. Okazałoby się to korzystnem, gdybyśmy chcieli rzucać na nieprzyjaciela z góry bomby, albo miny, dźwignięte w powietrze przez obdarzone własnym ruchem balony. Mogąc kierować z ziemi dowolnie taką torpedą powietrzną, sprawilibyśmy w fortecy dotkliwą szkodę z odległości, na jaką już nie sięgają zwyczajne bomby i granaty. O to też chodzi głównie p. Tesli.

Skorośmy wspomnieli o kwestyi kierowania balonami, niech nam będzie wolno powiedzieć słówko o innych doświadczeniach na tem polu, dokonanych w Paryżu przez p. Santos-Dumont. P. S. Dumont słusznie bardzo doszedł do wniosku, że motor elektryczny i parowy nie nadają się, jak obecnie, do poruszania balonów, gdyż są zbyt po temu ciężkie. W ostatnich czasach ulepszono za to niesłychanie motory naftowe i benzynowe, które znalazły szerokie zastosowanie w t. z. automobilizmie, tj. do samochodów, vel powozów mechanicznych. Ażeby czytelnik miał pojęcie o doniosłości tych ulepszeń, powiemy, że motory tego rodzaju przy wadze kilkudziesięciu kilogr. przedstawiają siłę 6 - 8 koni; wypada więc jakieś 10 kg. na siłę jednego konia. Skoro istnieją tak lekkie motory, to mogą one i powinny przyczynić się do rozwiązania kwestyi żeglugi powietrznej; rzeczywiście usiłowania tego rodzaju mnożą się szybko. Wspomniany wynalazca wzniósł się balonem kształtu wydłużonego — mierzącym 25 m. długości i 3 m. 60 cm. szerokości, napełnionym wodorem i posiadającym siłę wzlotu równą 200 kilogr. Siłą tą rozporządzono jak następuje: Waga powłoki balonowej 38 kg., siatka i ster 14 kg.; łódka 7 kg.; motor i śruba powietrzna, nadająca ruch statkowi — 58 kg.; nafta do zasilania motoru 6 kg.; balast 22 kg.; aeronauta 55 kg.; razem 200 kg. Motor należał do typu używanego do pędzenia trycyklów, tylko miał dwa cylindry zamiast jednego; nadawał on śrubie 800 obrotów na minutę. Znawcy utrzymują, że motor ten, posiadający siłę paru koni parowych, mógłby nadać balonowi znaczną szybkość i pozwoliłby mu zwalczać niezbyt silny wiatr przeciwny; doświadczenie powiodłoby się więc znakomicie, gdyby wynalazca nie popełnił był błędu w konstrukcyi samego balonu. Chcąc, ażeby lekki balon posiadał pewną odporność na ciśnienie powietrza, wywołane jego ruchem, należy go napełnić gazem mocno, inaczej bowiem utraci formę pierwotną, a wraz z nią równowagę. Następnie trzeba dbać o to, żeby łódka, dźwigająca motor, stanowiła jedną całość z balonem, a nie wisiała pod nim luźno, gdyż go wyprzedzi i pociągnie, zamiast popychać.

Na nieszczęście, p. S. Dumont nie uwzględnił dostatecznie tych warunków; wzniósł się on wprawdzie do góry, motor działał dobrze, ale — kiedy balon znalazł się na wysokości 400 m., utracił nagle formę, zgiął się mianowicie we dwoje i zaczął spadać na ziemię. Spadek był jednak na tyle łagodny, że aeronauta nie poniósł żadnego szwanku. Nauczony doświadczeniem, naprawi on zapewne poprzednie błędy, a wtedy może mu się lepiej udać. Próba jego niemniej przeto zasługuje na zaznaczenie; powiadają słusznie, że eksperyment ten był najciekawszym od czasów Giffarda, który, jak wiadomo, pierwszy zastosował maszynę parową do poruszania balonu wydłużonych kształtów. Zwolennikom automobilizmu, którym kasa nie pozwalała na zakupienie kosztownych powozów mechanicznych na parę lub kilka osób, komunikujemy, że niedawno pojawił się w handlu za granicą rower, poruszany lekkim i nadzwyczaj prostej budowy motorkiem naftowym. Motorek ten jest przytwierdzony do kierownika, składa się zaś z cylindra, w którym skacze tłok, i z koła rozpędowego z korbą. Na kole rozpędowem leży łańcuch, działający na dosyć duże koło, umieszczone równolegle z kołem przedniem roweru, na tej samej osi. Urządzenie takie ma na celu zmniejszenie szybkości, gdyż motorek robi sam zbyt wiele obrotów na minutę; produkuje on siłę ¾ konia parowego, wystarcza więc do nadania rowerowi na szosie szybkości 30 kilometrów na godzinę. Zbiornik z naftą wisi u ramy; zapalanie wybuchającej mięszaniny odbywa się przy pomocy elektrycznej iskry. Całość wygląda przyjemnie, a waży około 56 funtów. Koszt zużytej nafty jest tu minimalny; ponieważ zaś rower Wernera kosztuje, jak zapewniają ogłoszenia, względnie tanio, bo 400 zł., przeto automobilizm staje się dostępnym dla zwykłych kieszeni. Motor daje się podobno zastosować do każdego roweru.

Co i o czem piszą.

Wędrowiec zwraca uwagę na smutny fakt, że wskutek częstego używania „słowa honoru" zaklęcie to straciło dawną wartość i zeszło niemal do rzędu zdawkowych frazesów. Dziś nikt prawie nie zastanawia się nad tem, czy będzie mógł dotrzymać danego słowa, tylko rzuca je lekkomyślnie, aby tylko uzyskać wiarę, choć i ten środek nie zawsze już jest skuteczny. Ludzie wiedzą mniej więcej co dziś dane „słowo honoru" znaczy i zwykle mu nie wierzą, choć jawnie nie mają odwagi zaprzeczyć mu.

Bo i jakże — pisze *Wędrowiec* — nie wierzyć, kiedy kto dał „słowo honoru", czyli złożył tę przysięgę, na którą odpowiedzi i powątpiewań nie ma. Zaręczył czcią swoją, dobrem imieniem, tem wszystkiem, „co człowieka człowiekiem czyni", a nadewszystko „porządnym człowiekiem". Choć zresztą ci, z którymi dysputował, wiedzą doskonale i n a p e w n o, że kłamał, nie oburzą się, nie drgną nawet, kiedy swe kłamstwo „słowem honoru" obwarował. Powiedzieć mu teraz, że skłamał, nie można Jakże? Powiedział przecież pod „słowem honoru". Jeszczeby później pojedynek się zdarzył z tej historyi... A zresztą, ot, powiedział, jak to się mówi „słowo honoru", żeby nie zakląć innem słowem, trochę trywialniejszem.

Dawniej mówiono: „mopanku, mościdzieju", dzisiaj się mówi: „daję słowo honoru". Dawniej... ba! dawniej, kiedy szlachcic wrzasnął swoje „verbum nobile", bladło wszystko wkoło, bo żartów nie było. Klejnotem, honorem się zaklął, święta rzecz! Dzisiaj honor zdemokratyzował się trochę, z wysokich progów zszedł na ulicę, i trochę czasami, jak się potknie, to i błotem się zawala...

Ale od czegóż wiedza końca wieku i pralnie chemiczne? Wszystko piorą, to może i sumienie i honor wyprać zdołają. Zresztą, co to wielkiego? Jedni dają „słowo honoru" wiedząc, że kłamią, tak z przyzwyczajenia, kładąc to zaklęcie na końcu frazesu. Inni używają go, jako *bon mot*, po francusku: „parole d'honneur"; kłamią wtedy wesoło, swobodnie, z humorem, bo cóż obchodzić może Polaka słowo honoru dane po... francusku? A są i tacy, co kiedy przyrzec coś mają, dają zawsze słowo honoru, choć wiedzą, że go napewno nie dotrzymają. A dają je dlatego, że ci, z którymi mówią, nie wiedzą, czy to taki postępowy honor, czy ten dawniejszy, więc choć przez chwilę ufają: a może dotrzyma?

Oj, to dotrzymywanie słowa!

Pan N. pożycza od przyjaciela na krótki termin: „...słuchaj, za dwa dni oddam, słowo honoru". Tamten ma wypłaty, ma wydatki, ale pożycza, bo jakże, „pod słowem" powiedział, że zwróci... I ot miesiące przeszły, a przyjaciela ani widać: na ulicy nie kłania się nawet!

Albo taka scena:

— Przyjdzie pan do nas?

— Owszem, przyjdę...

— Napewno?

— Napewno...

— Słowo?

— Słowo honoru.

I nie przyszedł. Dlaczego? Bo cierpi na „chroniczny brak decyzyi". Kiedy przyrzekał, był pewien, że dotrzyma... ufał w to do ostatniej chwili; aliści ktoś go spotkał, zatrzymał, zaczytał się, zapomniał — i z lekkiem sercem nie poszedł. Złamał „słowo honoru", ale go to nie boli, bo „o nic ważnego nie szło". Jutro naprawi się wszystko...

I tak powoli schodzi na zwyczajne dziadowskie przysłowie *verbum nobile* — a w nas rozwija się dziwna histeryczna niewytrzymałość, niemożność dotrzymania danego słowa, lekceważenie własnych zobowiązań. I doszło już do tego, że o ludziach, którzy słowo swe jak złoto ważą i raz powiedziane święcie dotrzymują, mówi się z podziwem: „Co to za słowny człowiek! Ale coraz rzadziej jest nam dane podziwiać to, bo ludzie dzisiejsi mają coraz krótszą pamięć, o ile pamiętanie nie leży w ich interesie i nie ma zysku na celu... Idealne abstrakcye wymiatamy coraz więcej z dusz naszych, do składu starych rupieci je rzucając, gdzie leżą bałwany przedhistoryczne, wiary wczorajsze i dzisiejsze teorye o sumieniach, etycznych poczuciach i zobowiązaniach. A honor schyłku wieku naszego doczekał się pytania: co to jest honor? I nawet nie wiedziano, jak na to odpowiedzieć? Zdaje się, że dzisiaj jest to coś niby organ szczątkowy, który ginie powoli i który w tradycyi zostanie tylko, jako przysłowie...

W opętaniu, w gorączce, jaką jest dzisiejsze życie, jedno się tylko wyrabia ogromnie: jakieś wielkie wyrozumienie na pewne kardynalne ludzkie błędy, przebaczenie ogólne win, które stają się udziałem wszystkich i stąd płynąca coraz mniejsza drażliwość na pewne kompromisy, którychby dawniej nie przebaczono. I dlatego, kiedy kto słowa nie dotrzyma, uśmiechamy się tylko, dlatego słyszymy często takie zdania: co, dał słowo honoru? O, to napewno nieprawda.

Szkoda. Takie było dobre i piękne to staropolskie „verbum nobile".

Z izby sądowej.

Nowy Sącz 31 marca.

(Defraudantka pocztowa.)

Oskarżona Bronisława Purzycka usprawiedliwiała się, że niedokładności w załatwianiu przesyłek pieniężnych powstawały bądź to w skutek jej nieuwagi, bądź też dlatego, że gdy zatrzymała u siebie pieniądze na pokrycie dokonanych już „pożyczek" z jednej przesyłki, musiała załatwienie jej dopóty wstrzymać, aż nie nadeszła nowa z kwotą, jaka wystarczyłaby na pokrycie poprzedniej. Te pożyczki nieszczęsne zaczęły się od bagatelnej kwoty pięciu zł., a doszły — jak przyznaje to sama oskarżona — do przeszło trzystu zł. Prokuratorya zarzucała też Purzyckiej sprzeniewierzenie pewnego listu, zawierającego 2000 zł. W tej mierze oskarżona oświadcza, że takiego listu nie widziała. Natomiast z zeznań Franciszki Czajkiewiczówny, która była ekspedytorką Purzyckiej, wynika, że list taki nadszedł w istocie, mianowicie z poczty w Krynicy. Manipulacya pocztowa wymaga, ażeby przesyłki pieniężne, nadesłane na pocztę, były notowane w t. zw. księdze odpisów. Jak utrzymuje prokuratorya, list ów został rzeczywiście wpisany, ale fałszywie, potem zaś pozycyę tę w księdze wypalono. Listonosz poczty krynickiej twierdzi, że Purzycka przesyłkę tę odebrała, a p. Turnell, komisarz pocztowy, który wpadł na trop malwersacyi na poczcie w Muszynie podaje, że gdy wówczas był u Purzyckiej na komisyi, ona okazała mu ten list, mówiąc: „oto ten list na 2000 zł." P. Turnell dodaje, że Purzycka tak zręcznie wszystko umiała osłaniać, że trudno było malwersacye odkryć; że zaś odkryto, zawdzięczyć to trzeba pewnemu prywatnemu zażaleniu, wniesionemu przez kogoś z poszkodowanych do dyrekcyi pocztowej. Ze względu na werdykt sędziów przysięgłych należy jeszcze dodać, że administratorka poczty krynickiej, która ów list pieniężny wysłała, oświadczyła na rozprawie, że nie pamięta, jakie w nim były pieniądze.

Przeto, czy wskutek tej wątpliwości, czy też dlatego, że oskarżona wszelkie braki (z wyjątkiem owych 2000 zł.) pokryła, przysięgli większością głosów zaprzeczyli pytanie co do winy Bronisławy Purzyckiej, trybunał więc wydał dzisiaj wyrok uwalniający.

Alleluja!

Cierniem, krwią, łzami, Chryste nasz,
Tyś nas wyzwolił z czarta rąk,
I w Swem królestwie trzymasz straż,
By nas nie spotkał ogrom mąk,
Jakieś zniósł za nas chętnie Sam,
A nas do rajskich powiódł bram.

Tyś Prawdą skruszył fałszu moc,
Choć się podnosił piekła zgrzyt,
Przez krzyż Twój grzechu znikła noc...
Już jasny, złoty wita świt,
Twej męki znamię jako kwiat
Napawa czarem krocie lat.

Krzyże, gdy zsyłasz w szczęsny dzień,
Witamy je z radości łzą
I tylko prosim: Chryste zmień
Znikomość wszelką w łaskę Swą,
Byśmy nie zeszli z prawych dróg
I Twych posiedli miano sług.

Przez ciernie, męki Twe i krew
Do Siebie serca wrogów zbliż
I jedność, miłość wśród nich krzew...
Nad światem wszystkim zatknij Krzyż,
By lud Twą spieszył głosić cześć
I zmartwychwstania hymny nieść.

KRONIKA.

Lwów 1 kwietnia.

Trzecie aresztowanie w sprawie Kasy oszczędności. Wczoraj wieczorem w restauracyi Naftuły aresztowano Franciszka Karpińskiego, przedsiębiorcę budowlanego i właściciela realności. Aresztowanie to jest w związku z nadużyciami, popełnionemi w gal. Kasie oszczędności. Karpiński bowiem pozyskawszy nieograniczone zaufanie dyrektora Zimy, który miał powody być wdzięcznym rodzinie tego eksmularza, — stał się wyrocznią co do zdolności kredytowej osób, które pragnęły zaciągnąć pożyczkę na weksel w Kasie oszczędności. Kogo polecił Karpiński, temu weksel eskontowano, a kto się o jego polecenie nie postarał, mógł być pewnym, że go odprawią w Kasie z kwitkiem. Podobno Karpiński nie robił tego jednak bezinteresownie, bo za swoją przychylną opinię jakoby pobierał od pożyczających grube gratyfikacye.

Wiadomości urzędowe. Sąd wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi praktykantów: Tadeusza Malawskiego, Edwarda Babicza, Adama Bulińskiego, Kazimierza Kłodzińskiego, Władysława Wodzińskiego, dr. Stefana Marowskiego i Józefa Młodzianowskiego.

Prezesem rady powiatowej w Nowym Targu wybrano p. Adama Uznańskiego, właściciela dóbr, zastępcą p. Aleksandra Lgockiego, właściciela dóbr.

Zupełnie prawdziwą okazała się wiadomość *Neues Wiener Tagblatt'u*, podana wczoraj w telegramach *Przeglądu* co do stosunku galicyjskiej Kasy oszczędności względem Banku austro-węgierskiego.

Malarz Horowitz otrzymał odznakę „literris et artibus" za znakomite wykonanie portretu ś. p. cesarzowej Elżbiety. Odznakę tę posiadał tylko Matejko.

Ks. Stojałowski w ostatnim numerze *Wieńca* zarzucił pp. Daszyńskiemu, Stapińskiemu i Regerowi krzywoprzysięstwo z powodu ich zeznań, złożonych pod przysięgą przed lwowskim sądem przysięgłych. Skutkiem tego wszyscy trzej wytoczyli mu proces o zbrodnię oszczerstwa.

Nieudały konkurs dramatyczny. Dyrekcya teatru lwowskiego oznajmia, że komisya konkursowa orzekła, iż z nadesłanych na tegoroczny konkurs dyrekcyi teatru hr. Skarbka utworów dramatycznych ani jeden nie kwalifikuje się na scenę. Manuskrypty tych sztuk odebrać mogą autorowie w kancelaryi teatralnej.

Konkurs rozpisuje Wydział powiatowy w Nowym Sączu na posadę inżyniera powiatowego z poborami 2000 zł. Termin do 20 b. m.

Niemcy przeciw uciskowi niemieckiemu. Petycyę w sprawie prywatnej nauki języka polskiego w Poznańskiem podpisali także niektórzy Niemcy, chcąc tym sposobem zaznaczyć, iż nie godzą się z surowemi zarządzeniami władzy.

Na Dom Macierzy serbskiej w Budyszynie złożyli do rąk moich w dalszym ciągu: Pp. urzędnicy filii krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie zebrane na wieczorze pożegnalnym dla p. Dyonizego Totha 17 zł., tudzież pp. urzędnicy filii tegoż Towarzystwa w Przemyślu na zebraniu koleżeńskiem z okazyi poświęcenia biur 16 zł., razem 33 zł., którą to kwotę, składając za nią szanownym ofiarodawcom serdeczną podziękę, odsyłam równocześnie do Zarządu Macierzy w Budyszynie. *Stefan Ramult* (Lwów, ul. Zielona l. 13)

Komitet krajowego Turnieju Szermierzy zawiadamia interesowanych, że kwalifikacyjne i klasyfikacyjne ćwiczeń odbędą się w dniach 12, 13, 14 i 15 kwietnia b. r. w sali Klubu pocztowego w hotelu Żorża, a końcowy popis najlepszych szermierzy dnia 16 kwietnia b. r. w sali „Sokoła". P. Karol Bernolak, znany zaszczytnie we Lwowie nauczyciel szermierki, który obecnie stale przebywa w Chyrowie, zjechał do Lwowa na wyraźne żądanie swoich dawnych uczni, celem trainingu przed turniejem szermierzy, który jak wiadomo odbędzie się w czasie od 12—16 kwietnia b. r.

List gończy za księciem. Prokuratorya państwa w Wiedniu ściga księcia Jerzego Ghikę z Rumunii, który z powodu, że ożenił się wbrew woli rodziny z „artystką" cyrkową, pozbawiony został praw do majątku rodzinnego. Woltyżerka rychło się księciu znudziła, więc się z nią rozwiódł, a ponieważ bieda doskwierała, zorganizował trupę cyrkową i objeżdżał z nią świat; w styczniu b. r. był jego cyrk w Stanisławowie. Interesa szły wszędzie licho, więc książę zabrnął w wielkie długi, a gdy wierzyciele poczęli mu porządnie dopiekać, książę Ghika zwinął budę cyrkową i cichaczem wyniósł się ze Stanisławowa: odtąd ślad nawet po nim nie pozostał.

Śladami Kieszkowskiego. Z Krakowa donoszą: Stanisław Andraszek, urzędnik Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, usiłował sprzedać za 2.000 zł. taryfy gradowe asekuracyi krakowskiej wiedeńskiemu Towarzystwu „Phonix". Taryfy gradowe zestawiane są na podstawie wyników statystycznych i rozsyłane bywają ajentom tylko na obszar ich okręgu, aby mogli udzielać informacyi stronom, pragnącym ubezpieczać ziemiopłody. Natomiast zestawione wszystkie taryfy z Galicyi i i Bukowiny trzymane są w ścisłej tajemnicy, w razie wydania bowiem mogłyby służyć jako niebezpieczna broń konkurencyjna dla towarzystw, operujących na tem samem polu. — Andraszka odstawiono wczoraj do więzienia sądowego pod zarzutem usiłowania wyrządzenia szkody materyalnej Towarzystwu, która to szkoda należycie określić się nie da. Nadto musi być jeszcze zbadanem, czy Andraszek nie sprzedał innym Towarzystwom asekuracyjnym taryf gradowych, podczas rewizyi bowiem znaleziono w domu u niego wyciągi z tych taryf.

Kosztowną jałmużnę dał jakiemuś ubogiemu chłopakowi pewien kupiec, który z prowincyi przybył do Berlina. Podczas podróży nie mógł skonsumować wszystkich prowiantów, w które go zaopatrzyła na drogę troskliwa małżonka, wysiadając więc z wagonu, zabrał z sobą resztę chleba, szynki i zimnej cielęciny, owinąwszy je z niemiecką dokładnością w papier. Wsadził to do kieszeni paltota, poczem w drugiej umieścił inny pakiet, zawierający złote rzeczy swej żony, wzięte celem oddania do naprawy. Idąc do hotelu, spostrzegł skulonego na wozie wątłego chłopaka, który widocznie nietylko na czas podróży, ale w ogóle przez całe swe życie nie miał ani szynki, ani zimnej cielęciny. Wzruszony kupiec rzucił chłopcu na wóz pakiet z prowiantem, a przyszedłszy do hotelu spostrzegł ku swemu przerażeniu, że obdarzył chłopca kosztownościami, szynkę zaś przyniósł z sobą. Chłopaka, obdarowanego tak hojnie, dotychczas nie zdołała policya odszukać.

Wychowanie książąt. Wychowanie książąt i księżniczek w ich latach dziecinnych jest na wszystkich dworach panujących mniej więcej jednakowe; zaledwie dopiero od lat sześciu zmienia się metoda wychowania odpowiednio do kraju i jego obyczajów. Na dworze austryackim dopiero arcyksiężna Zofia, matka obecnego Cesarza, wprowadziła nowy system wychowawczy, podług którego wychowywała nietylko swe dzieci, lecz i wnuki. Z tego powodu między arcyksiężną Zofią a synową jej Elżbietą bawarską wynikały częste dyskusye, mianowicie z powodu uwielbianej przez cesarzowę córki Gizeli. Cesarzowa Elżbieta silnie obstawała przy swych

Ostatnia droga hetmana.

Srodze został porąbany u bram Stawiszcz pan wojewoda Czarniecki, wódz ukochany przez żołnierzy, którego cnoty gdyby był cały naród naśladował, mniejby mu trzeba było żałować braku cnót innych. Z ran otrzymanych pod Stawiszczami zamierzał leczyć się w nadanych mu od króla prawem lennym Illinach, opodal Niemirowa, ale lata podeszłe i sterane znojami siły nie pozwalały na to.

— Trza jechać do Lwowa, nie może inaczej być — tłumaczyli mu zaufani, a on czoło marszczył od bólu i gniewu.

— Co zaś! Ja nie z soli ani roli, jeno z tego, co mię boli wyrosłem, przeto kontuzya taka to dla mnie fraszka — odpowiadał. — Mam tak daleko wojsko odjeżdżać dla byle draśnięcia? Grzech popełniłbym.

Gdy jednak choroba coraz więcej go przygnębiała, sam Ojca Jezuitę Dąbrowskiego przywoławszy, rzekł mu, iż na jazdę do Lwowa się zgadza.

— Duch mocny, ojcze mój, ale ciało mdłe Wygotujcież mi sanie, bo czuję, że miłego taranta nie dosiądę. Wszelako w domu go nie zostawię: będzie szedł luzem przy saniach.

Stało się jak żądał

Jakoż miesiąca februarii 6 dnia wyruszono w podróż, a snać tarant przeczuwał śmierć pańską, bo stąpał z łbem opuszczonym i tak rżał żałośnie, że aż serce się ściskało słuchając.

— Źle mi mój bachmat wróży — mówił pan wojewoda i w smutek zapadał głęboki.

Droga przez stepy ukraińskie wśród śnieżnej zimy była nielada ciężką. Co krok spotykano zaspy, które rozkopywać musiano. A tu choroba pana wojewody jawnie się pogarszała, gorączka coraz się stawała silniejszą. Doszło do tego, że chory, nie mogąc znieść jazdy w saniach, kazał nieść się na noszach. I oto w tak smutnym pochodzie nadbiegł z Warszawy goniec królewski.

— Co mi przywozisz? — spytał pan wojewoda.

— Łaskę pańską i rzeczypospolitej miłościwy hetmanie — odparł goniec, pismo wręczając.

Drgnął pan Czarniecki.

— Księże kapelanie — rzekł do ojca Dąbrowskiego — goniec byle co gada. Przeczytaj jeno Wasze pismo króla jegomości.

Rozwinął wezwany pismo.

— Z daru nieba dany jest rzeczypospolitej Stefan. Szeroko po tylu królestwa naszego prowincyach rozpostarty wylew okropnych nieszczęśliwości: skażona wiara, wydarte skarby kraju, najmocniejsze królestwa warownie wzięte albo zniszczone, my sami opuszczeni od obywatelów, wolni do niewoli prawie przyprowadzeni: między tak okropnemi zewsząd klęskami, długo, nikogo, któryby opór śmiał postawić, nie mieliśmy, dopóki nad mniemanie wszystkich nie zabłysło męstwo Stefana. Wśród takiej burzy pragnęli wszyscy męża, któryby zepsute i niesforne rycerstwo do ściślejszej przywiódł karności, upadającego królestwa chwałę podźwignął. To wszystko spełnił Czarniecki, jak na to po szczęśliwem ziszczeniu się tak wielkich życzeń naszych, z podziwieniem wszyscy patrzymy. Umiejętność wojskowego rzemiosła w naszych narodach kwitnąca, z Polski wygnana, z nim jednym ocalała. Przecież wszystkiego z umiarkowaniem od naszej łaski dopraszał się, ażeby ani ze wszystkiego o sobie zapomniał, ani zbytecznie pamiętał. Niesprawiedliwością byłoby nie dać mu tego, co on dał wszystkim: głowie naszej koronę, mieszkańców miastom, królestwo stanom, ojczyznę obywatelom, miasta prowincyom, koronie prowincye. Którego dzielnością rzeczpospolita, prawie ze swego wypędzona siedliska, niedawno swoje dziedzictwa odzyskała, temu buławę polną koronną, łask naszych pamiątkę wieczną, za powszechną zgodą stanów rzeczypospolitej oddajemy.

Westchnął pan Czarniecki i rzekł z żalem w głosie:

— Chleb gdy zębów już niema! Zawszem się tego spodziewał, że mi król jegomość da buławę natenczas, kiedy ja ustanę wojować. Gdyby łaskawy Bóg użyczył życia i zdrowia, okazałbym wdzięczność jego królewskiej mości za wyświadczoną łaskę. Aniby król żałował, że mi dał buławę. Jeśli mi przyjdzie umrzeć — przynajmniej na nagrobku wypiszą, żem był hetmanem.

Umilkł, a po chwili dodał:

— To mi jeszcze frasunek zadawa, że buławę odbieram Lubomirskiemu, synowi swego dobrodzieja, u którego w rzemiośle wojennem się ćwiczyłem. Gotowi niewdzięczność mi zarzucić.

Do Brodów przywieziono pana hetmana jakoś szczęśliwie, ale widocznem było, że życie z niego ucieka. 15 februarii, w niedzielę ruszono dalej, w godzinę jednak musiano się zatrzymać, bo śnieg zaczął walić tak gęsto, że świat zasłonił, przytem wichura szalała nad zwyczajna. Zatrzymano się zaś w Sokołówce, lichej mieścinie, z nędznych chat utworzonej. W jednej z takich chat złożono hetmańskiego gościa, a to pomieszczenie było nad wyraz mizerne i szczupłe, tak, że przy chorym ledwie kilka osób pomieścić się mogło.

— Tu mi umrzeć! — rzekł pan hetman, jęcząc z bólu; ale w takich znajdując się terminach, nie zapomniał o wiernym tarancie, kazał go do chaty wprowadzić i w sieni przy żłobie umieścić. Wierny towarzysz tylu wypraw zwycięskich rozumiał snać, co się dzieje, jawnemi oznakami żalu odwzajemniał przychylność pańską. Nie chciał nic jeść, ani pić, nogami w ziemię bijąc, wzdychał i jęczał, a na wchodzących patrzył z żalem.

Czując zbliżanie się końca, przywołał pan hetman ks. Agapita Dąbrowskiego, swego od lat wielu spowiednika, który mu nawet w wyprawie do Danii towarzyszył. Do drugiego dnia tlało życie wielkiego wodza — zdala od rodziny, od świata, od sławy i sztandarów zwycięskich: wśród modłów kilku towarzyszy rycerskich, minęła bohaterowi ostatnia noc w Sokołówce.

Nazajutrz odprawił ks. Dąbrowski Mszę Świętą, dał Wiatyk choremu, który rychło potem skonał. Za hetmanem poszedł niebawem tarant, poczuwszy śmierć pańską, upadł stękając i zdechł, nie chcąc innego cierpieć jeźdźca.

Zwłoki hetmańskie odwieziono do Warszawy, gdzie je uczczono wielką uroczystością pogrzebną, a następnie pochowano w Czarncy, w grobach rodzinnych.

Pan hetman Czarniecki ani o dom, ani żonę, ani o dzieci nic dbając, żywot swój tak prowadził: zawsze dzień i noc na koniu, nie dbając ani o namioty, ani o karety, ani o wyśmienite potrawy i trunki; ale pogoda, czy niepogoda, zawsze jednako; pokarm onego, jeśli jest — wędzonka, a napój — woda, a pościel — wojłok, a wezgłowie — siodło. Takie spanie jego było. Nie czekając dnia, ale o północku, albo z wieczora nieprzyjaciela łowił i znosił. Spraw jego i dzielności żadne pióro wypisać nie może.

Gdy królowi o śmierci hetmana doniesiono, rzuciły mu się łzy z oczów, właśnie jak grochu spuszcza się ziarno po ziarnie. Wysłuchał Mszy świętej, mocno wzdychając, a potem, ile razy zobaczył którego z żołnierzy Czarnieckiego, to łzy mu w oczach stawały.

A kto wie, czy hetman, gdyby go Bóg nie zabrał, nie byłby zasiadł na tronie. Podczas elekcyi, na której wybrano królem Michała, szlachta z województw Łęczyckiego i Kujawskiego wniosła:

— Nam nie trzeba bogatego pana, bo on będzie bogatym, gdy zostanie królem polskim. Nie trzeba nam z innymi spokrewnionego monarchami, bo to jest niebezpieczne dla wolności. Ale nam trzeba męża dzielnego, męża walecznego. Gdybyśmy mieli Czarnieckiego, niechybnieby usiadł na tronie. Skoro go nie ma, obierzmy jego ucznia, Polanowskiego.

* * *

Zwłokom bohatera nie pozwolono spoczywać spokojnie. W ostatnich latach wieku zeszłego, dłoń świętokradzka trumnę z niemi potrzaskała, a głowę hetmana rozbiła na drobne kawałki o mur grobowca. P. Leon Gogolewski, właściciel Czarncy, szczątki rozbitej czaszki w grobie z powrotem zamieścił w roku 1824.

Natomiast pomnik Czarnieckiemu wzniósł w roku 1755, Jan Klemens Branicki w Tykocinie, ówczesnego starostwa Tykocińskiego, nadanego w roku 1661 na dziedzictwo przez Stany Rzeczypospolitej Stefanowi Czarnieckiemu, jako dzielnemu pogromcy Szwedów.

Pomnik z kamienia ciosowego stoi na środku rynku, nie posiada wartości artystycznej, ale jest drogocenną pamiątką, którą czas bardzo nadwerężył.

prawach macierzyńskich, nie chcąc znieść jakichkolwiek zdań obcych w kwestyi wychowania swej córki. Jeżeli mała księżniczka zapadła kiedy na zdrowiu, cesarzowa Elżbieta poinformowawszy się co do dyagnozy u doktora zamkowego, wertować zaczynała książki medyczne z biblioteki dworskiej i na swą rękę zaczynała kuracye dziecka. Matka Cesarza arcyksiężna Zofia często się na to oburzała, lecz bez skutku. Na dworze austryackim kwitły bardzo nauki różnych języków. Kiedy Cesarz Franciszek Józef zaczął się starać o rękę księżniczki Elżbiety bawarskiej, zaczęła ona zaraz pobierać lekcye języków: włoskiego, węgierskiego i czeskiego. O postępach w nauce zdawano raport Cesarzowi. Następnie i córki kształciła cesarzowa w wielu językach.

Na dworze niemieckim cesarz Wilhelm pilnie śledzi postępy nauk swych synów, jest w tym względzie dla nich bardzo surowym. Na dworach książęcych dzieci są wychowywane przeważnie tak, jak książęta na dworze pruskim; księżniczki już od dziesięciu lat przygotowywane są na wypadek mogącej nastąpić świetniejszej partyi. Na niemieckich dworach książęcych coraz częściej obecnie jest w zwyczaju, że księżniczki uczą się gospodarstwa domowego i sztuki kulinarnej. Niemiecka cesarzowa Augusta, jako księżniczka Szlezwig-Holsztein, uczyła się gotowania, a krawiecczyźnie oddaje się teraz z amatorstwem. Wielka księżna Luiza badeńska jedyną swą córkę księżniczkę Wiktoryę, żonę następcy tronu szwedzkiego, wychowywała podług zasady, że „kobieta tak w pałacu, jak i w chacie, powinna być pracowitą gospodynią i dobrą kucharką".

Księżniczki angielskie oddają się z zamiłowaniem nauce pielęgnowania chorych. Nauka ta jest teoretyczną, ilustrowaną specyalnemi rysunkami. — Księżna Walii uczyła się nawet rękodzielnictwa, mianowicie oprawiania książek. Na jednej z wystaw londyńskich, przed niedawnym czasem, na którą księżna-introligatorka posłała też swe wyroby, różne kunsztownie wykonane okładki książkowe wyrobu niejakiej „miss Matthews" odznaczone zostały nagrodami. Pod tym pseudonimem „miss Matthews" ukrywała się przyszła królowa Anglii, księżna Walii, która nie tylko na wystawy posyła swe prace, lecz i wszystkie książki domowe sama oprawia. — Również i każde z dzieci swych, oprócz innych nauk, każe uczyć jakiegoś rzemiosła.

Królowa holenderska jedyną córkę swą Wilhelminę, obecną królowę, kazała uczyć wszystkiego, nawet prania bielizny. Wielką przyjemnością dla młodej księżniczki było prać samej swe koronkowe chusteczki, szmizetki i prasować je. Księżniczka uczyła się i robienia koronek, lecz do drobiazgowej tej pracy nie miała cierpliwości i zamiłowania.

Królowa Wiktorya primadonną. Obecne gościnne występy towarzystwa operowego Karola Rosy w Londynie przywołują na pamięć wydarzenie, jakie miało miejsce przed kilku laty w Windsorze, dokąd królowa zaprosiła tę samą trupę na przedstawienie dworskie. Dawano wtedy „Córkę pułku". Aynsley Cooke, który wtedy stał u szczytu swej sławy, śpiewał rolę Sulpicyusza.

Po przedstawieniu, z którego królowa była bardzo zadowolona, podano artystom świetny obiad. Przy szampanie ukazał się urzędnik dworski i wezwał Aynsleya Cooke'a, aby udał się z nim do salonu królowej. Baryton poszedł natychmiast.

Królowa wyraziła artyście uznanie za jego śpiew i zapytała, czy może śpiewać duet Figara i Rozyny z „Cyrulika sewilskiego". Cooke odparł, iż partycyę Figara może śpiewać na pamięć. Królowa uśmiechnęła się.

— Doskonale, mr. Cooke, śpiewaj pan Figara, ja będę śpiewała Rozynę.

Paolo Tosti, nauczyciel muzyki księżniczek, siadł do fortepianu i duet się rozpoczął. Cooke śpiewał ze wszystkiemi gestami i ruchami, jakie robił na scenie, a królowa śpiewała z taką werwą i tak dobrze, że po skończonym duecie rozległy się w salonie huczne oklaski.

Markiz de Lorne, najmłodszy zięć królowej, powstał i wyraziwszy obojgu z uroczystą miną swoje uznanie, oświadczył, że ich oboje angażuje do swej trupy. Homeryczny śmiech był odpowiedzią na ten książęcy dowcip.

„Król olch". W Berlinie ukazał się ciekawy zbiór pieśni. P. Wilhelm Tappet zebrał wszystkie kompozycye, do których czerpano natchnienie z ballady Goethego „Król olch". Jest ich ni mniej, ni więcej tylko 54, między któremi p. Tappet odkrył trzynaście zupełnie nie wydanych. Pierwsza z tych melodyj, powstałych pod wpływem ballady, którą Goethe napisał w roku 1781, datowana jest z roku 1782, autorką jej — artystka Corona Schretter, sławiona przez wielkiego poetę za talent i urodę. Sama śpiewała po raz pierwszy swój utwór na scenie małego teatrzyku w parku w Tiefurth pod Wejmarem, gdzie i Goethe nieraz występował. Najznakomitszym kompozytorem, który podjął się przyoblaczenia w muzykę ballady Goethego, był Beethoven, nie skończył wszakże podjętego dzieła, a pozostawiony szkic wydany został w roku ubiegłym. Schubert wszakże dopiero nadał, że tak powiemy, ostateczną formę „Królowi olch", — przecudnej pieśni jego nie dorównała kompozycya żadnego ze współzawodników. Z utworów poetyckich Goethego, po „Królu olch" romans Mignon „Znaszli ten kraj" natchnął do kompozycyi największą liczbę muzyków.

Studnia w Gasteinie. W Gasteinie istnieje studnia, którą powszechnie nazywają „studnią trującą", gdyż woda z niej bardzo niekorzystnie oddziaływa na zdrowie. W ostatnich czasach dokonano kilkakrotnie analizy chemicznej, nie znaleziono jednak w wodzie nic, coby szkodliwość jej usprawiedliwiać mogło, ani drobnoustrojów chorobotwórczych, ani nadmiaru soli, przeciwnie, stwierdzono nawet zdumiewający brak przymieszek mineralnych. A jednak woda ze studni była trującą, najczęściej zaś darzyła pijących ją katarami żołądka. Obecnie dr. Kaeppe ogłosił pracę, w której wyjaśnia, iż nie zanieczyszczenie czemkolwiek, lecz właśnie zbyteczna czystość (sic) wody z owej studni czyni ją szkodliwą dla zdrowia. Woda chemicznie czysta ma tę własność, iż pochłania sole aż do pewnego stopnia nasycenia, ponieważ zaś komórki błony śluzowej zawierają w sobie sole, przeto woda zbyt czysta, jak np. ze studni w Gasteinie, pozbawia te komórki soli, skutkiem czego więdną one, obumierają i wywołują chorobę organizmu. Katary żołądka są właśnie wynikiem pozbawiania komórek błony śluzowej soli przez wodę ze „studni trującej". Tem właśnie tłumaczy się, że doświadczeni wędrowcy górscy starannie unikają picia wody z lodowców i czystych jak kryształ strumieni górskich. Nie niska temperatura tej wody, jak to mniemają profani, lecz zbytnia jej czystość czyni ją dla zdrowia szkodliwą.

Zmarli. W Czerniowcach Stanisław Turek, major 22 pułku obrony krajowej. — W Stanisławowie Karol Hillenbrand, emer. major obrony krajowej, lat 74.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —0, w poł. —0 R. Bar. 761. Podnosi się. Śnieg.

Głodnemu chleb na myśli. W pewnym salonie opowiadano, że na hrabiego X. spadła znów olbrzymia sukcesya.

— A to dopiero będzie mógł robić długi? — krzyknął jakiś roztargniony Gogo.

Pamięć.

Stara panna. Pamiętam, kiedy jeszcze byłam dzieckiem, przyjechał raz do nas...

Pan (przerywa). Co za fenomenalną pamięcią obdarzyła panią natura!! *(Śmigus).*

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w niedzielę po południu (na dochód stow. wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej) „Straszny dwór", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki, wieczorem (na dochód Stow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej) „Cyrano de Bergerac", komedya w 5 aktach Edmunda Rostanda. W poniedziałek po południu „Szatani na ziemi", operetka w 3 aktach Souppego, w roli Izabeli wystąpi panna Helena Mitowska, wieczorem „Pamela", sztuka w 4 aktach W. Sardou. We wtorek po południu „Kontrolor wagonów sypialnych", wieczorem „Dzwony z Corneville", opera komiczna w 4 aktach Planquetta, debiut panny Heleny Miłowskiej i panny Heleny Schuppówny. We środę „Woźnica Henszel".

Od Wielkiejnocy począwszy wszystkie przedstawienia wieczorne tak w dni świąteczne jak i powszednie rozpoczynać się będą o godz. pół do 8-ej.

Literatura i sztuka.

+ **„Poezye"**, Józef Rydecki. (Warszawa, 1899 r.) Jak to często bywa w zbiorach poezyi, tak i w tym znajdujemy kilka utworów, w których autor zaznacza swoje stanowisko i uczucia względem poezyi. We wstępie („Bracie mój...") autor ostudza swe własne zapały (zapewne na wzór „Pierwiosnka" Mickiewicza) mówiąc:

Stój! stój szaleńcze! W jakież to strony
Podążasz z dzikim zapałem?

. . . .

Porzuć uroczych kraje mamideł,
Zapał — niech życie ostudzi —
I osmal pióra u wieszczych skrzydeł —
I z nieba — powróć... do ludzi...

Nie słucha jednak p. Rydecki tego głosu, w nadziei, że „gdy prąd dzisiejszy w inny się zmieni, może — ktoś wspomni o tobie..." tem więcej, że kocha poezyę, kocha swą pieśń, która mu daje szczęście („O! witaj, pieśni!"). Zresztą o swej pieśni jest autor skromnego mniemania, skoro sam powiada w „Pogrzebie piosenki":

Żem was (t. j. piosenki) nie przybrał w drogie klejnoty,
Wy mi wybaczcie! Nie z mej ochoty,
Gdyż trudno — jestem ubogi!
Lecz ubierając was tak niestrojnie
Mam tę pociechę, że bogobojnie
Do prawdy wiodłem was drogi.

Istotnie prawie wszystkie swe piosenki pragnie autor „wieść do drogi prawdy", wypowiadając np. pogląd, że poezya powinna być czystą, że jej natchnieniem powinna być wiara, nadzieja i miłość, że chociaż życie jest ciężkie, trzeba „krzyż Golgoty dźwignąć" („Po śnie..."), że należy w niepamięć rzucić wszystkie gorycze, których nam ludzie z dziwną szczerością tak nie skąpili", że „błogo otrzeć choć łzę jedną" i „pomagać niedoli" itd. Wogóle nie brak w poezyach p. Rydeckiego pięknych myśli; znamionuje je pewien idealizm w poglądach i pewien optymizm życiowy, tak, że myśli pesymistyczne nasuwają się tylko wyjątkowo. „Idealizmem odznaczają się również erotyki, jak np. „Kocham cię!" „Pójdź ze mną!" itp. lecz miary artystycznej nie potrafił tu autor zachować i wpadł w przesadną sentymentalną manierę, a nadto zupełnie nie umiał wyrazić swego uczucia z należytą siłą.

Już to wszystkim poezyom lirycznym p. R. brak siły uczucia. Nieco większą wartość posiadają utwory drobne, utwory epiczne o formie baladowej, jako to: „Halka" i „Łowy", w pomysłach jednak nie ma żadnej oryginalności, a w opracowaniu nie widać artyzmu. To samo da się powiedzieć o obrazku „Żebrak", którego pomysł przypomina „Wielki Czwartek" Syrokomli. Wiersze znów wesołe i humorystyczne („Całusy") nie grzeszą zbytkiem ani żywości, ani humoru. Wogóle indywidualność autora zarysowuje się bardzo słabo: większość jego utworów jest bezbarwna.

I formie poezyi niejeden da się zrobić zarzut. Rytmika szwankuje dość mocno, styl bywa często rozwlekły, pomysły w większych utworach rozwijają się ciężko („Z pielgrzymki"), nie brak wierszy lub wyrazów wstawionych jedynie dla rymu, wyrażeń niepoetycznych lub niestosownych pełno, np. „Kolos Niewysłowiony" (t. j. Bóg), „w nią.... złość *wściekły*", „*czyn ć* hołdy", „wody w cześć dla niej nuciły w spokoju dziękczynne *pljady*" (tylko dla rymu z *posady;* takie wyrażenie — przyzna chyba sam autor — nie ma poprostu sensu!). Ortografię i gramatykę skrzywdził p. R. kilkakrotnie, pisząc np. *drzymka, zmróża, wziąść, harakter, bieżyć.* Wyraz *rózi* rymuje się z *konfuzyi!* Korekta kuleje bardzo mocno. Ma więc słuszność zupełną autor, mówiąc, że nie przybrał swych pieśni w drogie klejnoty.

Przytaczamy jeszcze jedno *curiosum.* Wiersz „Wiosna wydrukował autor w takim kształcie;

Wiosno!
Niebianko
O Witaj nam!
Już kwiaty rosną —
Świat z cudnych wyjrzał ram;
Strumyki drgają pianką
Zbudzone twoim powiewem,
Już resztki lodów hen z gniewem
Giną w głębinach morza —
Gładka powierzchnia wód
W kryształ zaklęta,
Czy cud?.. tak cud!
Moc Boża —
Święta!

Takie zabawki przypominają wierszydła panegiryczne i hymny z epoki stylu *barocco,* drukowane np. w kształcie kielichów, albo płody bezdusznej liryki aleksandryjskiej, są zaś znamieniem ubóstwa pomysłów.... *Ign. Chrzanowski.*

* **„Iris".** Świąteczny numer tego pisma, wydawanego przez lwowskie Koło literacko-artystyczne, przedstawia się bardzo okazale. Wśród licznych ilustracyi wyróżniają się: podobizna Mickiewicza, podług mało znanego portretu Goreckiego, tudzież wnętrze pracowni Augustynowicza. W części literackiej zasłużyły na wzmiankę artykuły: dra Adama Bieńkowskiego, Stanisława Bełzy, Rollego, Zacharjasiewicza i cięty wierszyk Rodocia. Dział korespondencyi wypełniają relacye: dra Prusika z Pragi Czeskiej i K. Czapelskiego z Krakowa. O wystawie dzieł Styki pisze profesor Lityński, bytność swą u Augustynowicza opisuje dowcipnie Szukiewicz. W rubryce: „Muzyka" zwraca uwagę dłuższy artykuł pt. „Pieśni namiestnika", ozdobiony portretem kompozytora. Niemniej zajmujące są sprawozdania muzyczne Kuczkiewicza i Niewiadomskiego. Dział teatralny, prócz recenzyi Polińskiego, zawiera aktualną rzecz o szkole dramatycznej we Lwowie, a w zapiskach literackich znajdujemy treściwy i wyczerpujący przegląd nowości polskich, jakie w ostatnich czasach ukazały się w handlu księgarskim. Całość numeru sprawia wrażenie dodatnie, świadczące o pomyślnym rozwoju wydawnictwa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 marca.

(Z). Na giełdzie czuć już atmosferę świąteczną. Pomimo, że wiadomości z targów zagranicznych brzmiały dosyć zachęcająco, nie mieli spekulanci nasi odwagi wdawać się w znaczniejsze transakcye, liczyli się bowiem z tem, że jutro giełda będzie zamknięta, a następnie nastanie znów dwudniowa pauza. Cały nieznaczny ruch dzisiejszy koncentrował się w akcyach kredytowych i w walorach żelaznych. Te ostatnie zdołały jednak powetować zaledwie drobniutką cząstkę wczorajszej zniżki. Z banku austro-węgierskiego wybrano i dzisiaj dużo gotówki. W samym Wiedniu zgłoszono do eskontu weksli za pięć milionów, tyleż co i wczoraj. — W Berlinie natomiast i Londynie nastała dziś pewna ulga w stosunkach pieniężnych i eskont prywatny na obu tych targach obniżył się — Renty obniżyły się i dzisiaj o kilka centów.

W Berlinie rozeszła się dziś na giełdzie pogłoska, że zawarto już układ między Anglią a Rosyą co do Chin. Pogłoska ta wywarła na tamtejszym targu wyborne wrażenie. W Paryżu podniósł się kurs renty hiszpańskiej na 61. W czasie wojny spadł był on poniżej 50.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 370·35, węgierskie 397·50, Anglobanki 154·—, Uniony 331·50, Bankvereiny 277·60, Landerbanki 240·50, Ludwiki 210·30, Czerniowieckie 293·50, Elbethale 257·75, Renta papierowa 101·—, srebrna 101·—, austryacka złota 120·25, austr. renta wal. kor. 100·75, węgierska złota 119·80, węgierska renta wal. kor. 97·35, dukat 5·67, 20 frankówka 9·56½, marki 11·79, ruble 1·27¼.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 1-go kwietnia 1899.

Tendencya zniżkowa tak na giełdach zagranicznych jak i u nas. Ruch prawie ustał zupełnie.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 9·25 do 9·50, przenica nowa lub na termina 0·— do 0·—, żyto gotowe 7·— do 7·50, żyto nowe lub na termina 0·— do 0·—, owies obroczny stary 0·— do 0·—, owies nowy gotowy 6·50 do 6·75, jęczmień pastewny 5·70 do 6·—, jęczmień browarniany 6·50 do 7·50, rzepak 11·— do 11·25, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7·— do 9·—, wyka 5·50 do 6·—, bobik 5·25 do 6·—, hreczka 7·50 do 8·50, kukurudza nowa na termina 0·— do 0.—, kukurudza stara 5·30 do 5·50, chmiel nowy za 56 klgr. 65·— do 70·—, koniczyna czerwona 45·— do 58·—, koniczyna biała 30·— do 50·—, koniczyna szwedzka 50·— do 60·—, tymotka 17·— do 21·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 15·50 do 15·75, spirytus na termina 16·50 do 17·—.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 1 kwietnia. *Praw. Wiestnik* donosi, że z powodu nieustających zaburzeń studenckich na uniwersytecie petersburskim wszyscy studenci zostali wykluczeni, — ci zaś, którzy pragną uzyskać ponowne przyjęcie, mają wnosić podania na ręce rektora do 24 marca st. st.

Petersburg 1 kwietnia. Komitet ministrów zarządził, że kupcy żydowscy w Moskwie i w miastach, należących do gubernii moskiewskiej, mogą nabywać bilety pierwszej gildy tylko za zezwoleniem ministra skarbu i jenerał gubernatora. Po upływie dziesięciu lat koncesya ma być wznowiona.

Londyn 1 kwietnia. *Times* donosi, że rząd rosyjski ma zamiar założyć bank rosyjski w Teheranie z filiami w rozmaitych miastach Persyi.

Wiedeń 1 kwiesnia. Szef sekcyi Halban, który świeżo przybył do Wiednia po dłuższym urlopie, poważnie zaniemógł.

Konstantynopol 1 kwietnia. Sułtan przyjmował dziś na audyencyi austryackiego ambasadora br. Calice i węgierskiego ministra handlu Hegeduesa. Hegedues otrzymał od sułtana wielką wstęgę orderu Osmanie. Nadto węgierscy słuchacze akademii handlowej i turyści węgierscy, bawiący chwilowo w Konstantynopolu, zostali na rozkaz sułtana w Iildizkiosku ugoszczeni.

Sampson (port na wschodniem wybrzeżu wyspy Guernsey) 1 kwietnia. W skutek najechania na skałę na północ wyspy Guernsey zatonął w zeszły czwartek parowiec „Stella", na którego pokładzie znajdowało się 140 podróżnych i 42 marynarzy. Około 100 osób, pomiędzy temi wszystkie kobiety i dzieci uratowano. Kapitan okrętu i wszyscy prawie oficerowie utonęli. Uratowani przepędzili całą noc w łodziach i dopiero nad ranem zostali dostrzeżeni przez nadpływający parowiec i wzięci na jego pokład.

Baden-Baden 1 kwietnia. Cesarz Wilhelm nadesłał do bawiącego tutaj kanclerza ks. Hohenlohego, który obchodził wczoraj w kole rodzinnem 80 rocznicę swoich urodzin, telegram z życzeniami, w którym powiedziano: „Oby Wszechmogący użyczył panu zdrowia i sił, aby znakomite pańskie usługi długo jeszcze mnie i ojczyźnie mogły być utrzymane".

Wiedeń 1 kwietnia. Ministerstwo rolnictwa zatwierdziło skład komitetu wykonawczego, wybranego dla wystawy paryskiej przez trzy komitety dla gospodarstwa leśnego w Wiedniu, Pradze i we Lwowie. Prezydentem tego centralnego komitetu jest ks. Karol Auersperg, między członkami znajduje się także p. Mieczysław Onyszkiewicz ze Lwowa. Austryacki dział gospodarstwa leśnego otrzymał do dyspozycyi na wystawie paryskiej obszar 700 mtr. kwadr.

Waszyngton 1 kwietnia. Podług wiadomości z Manili, Amerykanie zajęli główną kwaterę powstańców Malolo. Powstańcy opuścili miasto, podpaliwszy je wprzód.

Wiedeń 1 kwietnia. *N. W. Abendpost* donosi z Belgradu, że rosyjskiemu konsulowi dyplomatycznemu polecono z Petersburga, aby wobec królewskiego dworu serbskiego zachowywał się correct.

Paryż 1 kwietnia. Dupuy zarządził śledztwo, celem dowiedzenia się, w jaki sposób *Figaro* otrzymało *dossier* dreyfusowskie.

Berlin 2 kwietnia. Ponieważ wrogie chrześcianom zaburzenia w południowym Szantung przybrały ponownie bardzo groźny charakter, zarządził rząd niemiecki wysłanie silnego oddziału wojska dla ochrony tamtejszych niemieckich misyonarzy i inżynierów.

Wiedeń 1 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza patent cesarski, zwołujący sejm tyrolski na 11 kwietnia, istryański do Capo d'Istria na 15 kwietnia, a sejmy Gorycyi, Gradyski oraz Tryestu na 15 kwietnia.

Arco 1 kwietnia. Stan zdrowia arcyksięcia Ernesta tak się polepszył, iż uprawnia do jak najlepszych nadziei.

Paryż 1 kwietnia. *Figaro* ogłasza dziś dalszy ciąg dossier sprawy Dreyfusa, a w szczególności zeznania pułkownika Paty de Clam, złożone przed izbą karną trybunału kasacyjnego. Paty de Clam twierdzi, że w sprawie Dreyfusa i Esterhazy'ego postępował zawsze podług rozkazów sztabu jeneralnego.

Paryż 1 kwietnia. Pewne indywiduum nazwiskiem Ozouf zastrzeliło z rewolweru jakiegoś przechodnia w Lasku Bulońskim. Ozouf, którego aresztowano, zeznał do protokołu, iż zastrzelił tego przechodnia, ponieważ myślał, iż jest to prezydent rzeczypospolitej Loubet.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

C. k. Namiestnictwo uwiadomiło Magistrat do L. 18.408, że Namiestnictwo odebrało koncesyę na studniarstwo **Szymonowi Malochlebowi.**

Lwów 1 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 313 — do 313 — Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 292 50 do 296 00. Banku hipotecznego po 500 zł. w. a, 375 — do 385·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 — do 212· . Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200 00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110 90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. — do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat — — do —·—. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 — do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98 20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96·40.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.30 do 99·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 25 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97 20 do 97 90, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94 50 do 95·20.

Monety. Dukat cesarski 5 63 do 5 73. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Paryż 1 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·25. Mąka na miesiąc bieżący 00·00.

Poleca się handel WIN Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Woda Fiołkowa

Usuwa z twarzy pryszczy, liszaje, trądziki, pierznienia i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki, pory i doły ospowe. Twarz odświeża, ubiela i wydelikaca. Cena 1 złr.

Jan Ihnatowicz

LWÓW: sklepy własne ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka 11. KRAKÓW: Sukiennice l. 20, CZERNIOWCE: Rynek 2. PRZEMYŚL: Franciszkańska 24

Sprzedam folwark oddalony o dwa kilometry od stacyi kolejowej Sambor, 70 morgów, najlepsza gleba, budynki gospodarskie dobre, mieszkalnego domu nie ma. Bliższa wiadomość J. B. Sambor, dom Tygra przemyska, parter. Pośrednictwo wykluczone.

GORSETY

najlepsze od 2 złr. poleca jedyna we Lwowie chrześcijańska fabryka gorsetów H. Galantowskiego, plac Bernardyński 3.

Znakomity koniak francuzki kuracyjny, odznaczeny na wystawie lwowskiej, cała flaszka 3.50, pół flaszki 1.80, ćwierć flaszki 1 zł. do nabycia tylko w handlu Leonarda Soleckiego we Lwowie ul. Batorego l. 2.

Kapłan deficient

w sile wieku, przyjmie kapelanie domową. Bliższych wiadomości udzieli urząd dziękański. poczta Bruśnik.

Rowery prawdziwe angielskie najtaniej tylko handel **Ed. Hawranek** Teatralna Lwów.

Majątki ziemskie korzystnie do wydzierżawienia i sprzedania. Bardach, Kościuszki 22.

Kancelarya adwokata Dr Aleksandra Rogalskiego od 24 Marca 1899 przy ulicy Kosciuszki 16.

Skrypta do egzaminu rach. państwowej profes. Czernege, rachunkowość ogólna i kupiecka zł. 3, państwowa zł. 1.50. Obadwa te dzieła razem, są obecnie jedynie dostateczne skrypta do zdania egzam. rządowego. Tylko w księgarni i ant. Stanisława **Köhlera**, Batorego 28, Lwów.

Oficyalistów prywatnych wszelkiego rodzaju, **klucznice, bony, panny służące** i inną służbę tak męską jak i żeńską poleca Biuro komisowe i pośrednictwa
K. PIETRUSKIEGO
Lwów, Sykstuska 26.

NAJTANIEJ! CHIFFONY, SHIRTINGI w sztukach i na metry sprzedaje handel JANA RIEDLA WE LWOWIE. Próbki na żądania posyłam

Aptekarza Schneidra herbata przeciw kaszlowi
i proszek przeciw
kaszlowi
z apteki św. Jerzego
Wiedeń V/2, Wimmergasse 33,
wedle lekarskiego spisu sporządzona, skutecznie działająca na **organa oddechowe**, odflegmiająca, łagodzi draźnienie do kaszlu, chrybkę i łechtanie w gardle.
Proszek 70 ct, herbata do tego 50 ct., pocztą 20 ct więcej za opakowanie, Mniej jak 2 paczek pocztą się nie wysyła.
Apteka św. Jerzego
Wiedeń V/2. Wimmergasse 33.
Baczyć trzeba na markę ochronną i żądać zawsze środki przeciw kaszlowi z apteki św. Jerzego w Wiedniu.
Inserat ten należy wyciąć i schować.

Nowa gałęź przemysłu krajowego

Papier c. k. uprzywilejowanej fabryki bibułek cygaretowych w Sassowie
istniejącej od roku 1865
przerabia
na BIBUŁKI w książeczkach i TUTKI cygaretowe
wyłącznie znana firma

S. Wierusz Niemojowski

WE LWOWIE.

Fabryka Sassowska wysyła dotychczas bibułki jedynie tylko za granicę i wyrobami swojemi zyskała rozgłos światowy.

Oryginalne papierosy importowe z Egiptu i Turcyi wyrabiane są przeważnie z **Bibułki Sassowskiej**. Krocie idą za granicę, a obcy bogacą się naszym groszem, zasypując nas lichemi swojemi wyrobami.

Nie bogaćmy zagranicznych przemysłowców, kupujmy odtąd bibułki i tutki cygaretowe z papieru Sassowskiego wyrobu

S. Wierusz Niemojowskiego we Lwowie

Bibułki i tutki cygaretowe z papieru **Sassowskiego** wyrobu S. Wierusz Niemojowskiego są do nabycia we wszystkich handlach i c. k. trafikach. o ileby zaś takowych nie było, uprasza się odnieść o nie wprost do Fabryki, Książeczki wyrabiane są w kilku gatunkach i formatach w cenie po 1, 2, 5 i 10 ct. za książeczkę, tutki zaś od 12 do 18 ct. za 100 sztuk. Stwarzam nową gałęź przemysłu krajowego, która dostarczyć może zarobku setkom naszym robotników a powodzenie i rozwój tego przedsiębiorstwa opieram na poparciu szerszego ogółu.

Każda etykieta zaopatrzona jest firmą **S. W. Niemojowski oraz napisem Sassów.**

S. Wierusz Niemojowski
Lwów, Wałowa 25.



Znana od lat wielu jako najwyborniejszy dodatek do kawy zwyczajnej. — W cierpieniach nerwowych, sercowych, żołądkowych, niedokrwistości itd. przez lekarzy polecana. — Najulubieńszy napój kawowy u niezliczonych rodzin.

4½ Kilo KAWY
netto wolne od portu za zaliczką albo za nadesłaniem gotówki, pod gwarancyą za najlepsze towary.

Afryk. Mocca bób perł.	zł 3·70
Santos Nr. 1.	„ 3·70
Salvador ziel. bardzo dobra	„ 4·35
Ceylon nieb. ziel. „ „	„ 6·10
Złota Jawa żółta „ „	„ 5·90
Perłowa najlepsza	„ 5·50
Arab Mocca najl. aromat.	„ 6·95

Cenniki i taryfa cłowa gratis.
Ettlinger & Co., Hamburg.

Szkoła nauki kroju
Ferd. Góralskiego
Kurs 24. lekcyi za 10 fl.
obecnie pod kierownic.
AURELI GÓRALSKIEJ
Wałowa 11. II. piętro we Lwowie
NAUKA KROJU 10 zł.

Fabryka kapeluszy
pod firma
ANTONI KAFKA
(przedtem A. Koželoužek) we Lwowie ul. Halicka l. 4 (obok Katedry) poleca kapelusze i cylindry własnego wyrobu w najmodniejszych kolorach i fasonach po najprzystępniejszych cenach. Kapelusze i cylindry z fabryki P. C. Habiga w Wiedniu kapelusze w rozmaitych kolorach po 5 zł. zaś cylindry całkiem lekkie po 9 zł. Kapelusze „Loden" z fabryki A. Pichlera w Gracu, Chapeau-Claque atłasowe po 5 i 8 zł. Cenniki na żądanie franco.

Pierwsza c. k. austr. węg. wyłącz. uprzyw.
Fabryka farb fasadowych Karola Kronsteinera
Wiedeń III Hauptstrasse 120 (we własnym domu)
wyszczególniona złotemi medalami, dostawca arcyks. i książ. zarządów dóbr c. k. zakładów wojskowych, kolei, towarzystw przemysłowych, górniczych i hutniczych towarzystw i przedsiębiorstw budowlanych, budowniczych jakoteż właścicieli fabryk i realności.
Te farby fasadowe, które w wapnie są rozpuszczalne wysełam suche w proszku w 40 rozmaitych wzorach od 16 ct. za klgr. i wyżej. Pod względem czystości i tonu barwy równają się zupełnie olejnej farbie.
Karton z wzorami i sposób użycia na żądanie gratis i franco.

Niedoścignione w gatunku i piękności
są
sławne w świecie
Meissneroskie piece kaflowe
firmy
Knapp et Simmel, Wiedeń I. Reichsrathsstrasse 9.
Specyalności:
Idealno-trwało-palące piece kaflowe i kominki
Systemu Knapp & Simmel
najlepsze piece na świecie.
Idealno-trwało-palące-piece kaflowe
do niezawisłego opalania 2 lub 3ech pokoi tylko jednym piecem.
Epokowy wynalazek: Wielka oszczędność na materyale palnym.
„ Wielka oszczędność na obsłudze.
Wielka oszczędność na miejscu.
Kuchnie oszczędne, wanny i ubieranie ścian.
TANIE CENY.
Dla nowych budowli, willi, mieszkań itd. Cenniki na żądanie.
Ideal Dauerbrand

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo Handlowe
Lwów, Jagiellońska l. 3. II. p.
poleca
Braci Eberhardtów
znane i znakomite
PŁUGI
oraz inne
MASZYNY rolnicze
po zniżonych cenach.

Glazura bursztynowa na podłogę
Glazura spirytusowa natychmiast wysychająca
Glazura emaliowa biała i kolorowa
dająca farbę i połysk za jednorazowem pociągnięciem z fabryki pokostu
Ludwika Marxa
w Wiedniu, Moguncyi i Petersburgu.
Glazury powyższe wysechają szybko, są bardzo trwałe, przez każdego łatwo użyć się dające do pociągania podłóg, sprzętów kuchennych, na umywalnie, na meble ogrodowe nadają się doskonale na metal, drzewo każdego rodzaju, do pociągania ścian i t. p. i t. p.
Skład: **Friedrich i A. Beacock**, ul. Hetmańska l. 4. — **O. T. Wincklera Syn, Rynek.**

HERA Najnowszy Najlepszy **Barwik na włosy** *E. Linka*,
roślinny, nieszkodliwy, przez władze pozwolony, nie zawiera ołowiu, miedzi, srebra, rtęci, daje przy najprostszym sposobie użycia posiwiałym włosom poprzednią barwę naturalną natychmiast od najjaśniejszego blond po ciemnoczarnego, a to tak, że barwa ani przy myciu mydłem ani w parni nie schodzi. Cena zł 2.50 i 1.50, pocztą 20 ct. więcej. **E. LINK, specyalista w fryzowaniu i farbowaniu włosów. Wiedeń I. Habsburgerstrasse 9** Świadectwa i uznania są do wglądnięcia. Prospekta gratis i franco. Odsprzedającym znaczny rabat Skład w aptyce Ruckera, Lwów.

Leśnictwo Zassów

(o. p. Zassów stacja kolei i telegr. Czarna) — wysyła za zaliczką niżej podane

nasiona leśne:

Nazwa	Siła kiełk.	Za 1 funt		Nazwa	Zbiór	Za 1 funt	
		złr.	ct.			złr.	ct.
Jodła Pinus abias	40 pr.	—	20	**Grab** Carpinus bet.	Poręcza się zbiór z r. 1898.	—	20
Linda Pinus cembra	—	—	30	**Iglicznia** Gleditschia		—	25
Sosna pospolita P. silvestris	75 pr.	1	80	**Jasion** Fraxinus excel.		—	15
„ **czarna** P. Austriaca	80 pr.	1	20	**Jawor** Acer pseudopl.		—	25
„ **ameryk.** P. strobus	75 pr.	3	20	**Klon** Acer platanoid		—	25
Modrzew P. larix	45 pr.	1	—	**Olcha czarna** Alnus gl.		—	35
Świerk P. picea	80 pr.	—	60	„ **biała** Alnus incana		1	—
Akacja Robinia po.	Poręcza się zbiór z r. 1898.	—	30	**Orzech czarny** Juglans nigra		—	25
Buk Fagus silvestris		—	25	**Wiąz** Ulmus camp.		—	30
Brzoza Betula alba		—	25	**Żarnowiec** Spartium		—	40
Dąb Quercus pedune		—	6	**Jabłka ziarnówki**		1	—
Głóg Crataegus mon.		—	15	**Gruszki ziarnówki**		1	50

Cennik Sadzonek leśnych, Drzew parkowych Krzewów ozdobnych i Roślin pnących przesyła darmo i opłatnie Zarząd leśny Zassów pod Czarną.

Drzewka

owocowe

karłowe i wykopienne **krzewy** owocowe szlachetne **ziemiaki** nasienne, nowe owsa i **jęczmiona, kwiaty** wazonowe w pączkach i kwitnące: Azalie i Kamelie 70—120 ct, Cinerarie, Primulki i Cyklamki 15—30 ct. Cebule: Begonii Glozinii, Georginie pojedyncze, Liliputy i kaktusowe 10—25 ct. na później **róże, rośliny dywanowe kwiatów** letnich i t. p. ofiaruje **Ogród w Lubyczy Królewskiej, poczta i stacya kol. w miejscu.**

Proszę zażądać cenników.

Skład Płócien Korczyńskich
we Lwowie Halicka 16
POLECA
wielki wybór ręczników, chustek do nosa, ścierek, drelichów.

Dom eksportowy kawy, Karol Perles.

Wien XVI Grundsteingasse Nr. 61.
poleca:

1 kilo najlepszej kawy	SANTOS	surowa 1.19	palona	1.30
1 „ „ „	RIO-LAVE	„ 1.25	„	1.48
1 „ „ „	JAMAIKA	„ 1.50	„	1.73
1 „ „ „	PERL	„ 1.30	„	1.58
1 „ „ „	PORTORICO	„ 1.60	„	1.90
1 „ „ „	LIBERIA (Olbrzymi bób).	„ 1.50	„	1.73

Dwa dowolne z powyżej wymienionych gatunków, nadają się do mieszania i tworzą najdelikatniejszą, najsilniejszą, aromatyczną kawę.

1 kilo gwarantowanej prawdziwej KAWY FIGOWEJ 33 ct.
1 „ KAWY SŁODOWEJ 30 „
(Kawa ta słodowa wyrabiana z najsilniejszej browarnianej słody, polecona jest dla dzieci i cierpiących na żołądek).

½ kilo herbaty, najdelikatniejsze PECCO BLÜHTON	1.50
½ „ „ „ MANDARIN	—.90
½ „ „ „ SOUCHONG	—.63
1 „ „ włoskiej KAROLINEN REIS	—.32
1 „ „ PERL-ROLLGERSTE	—.25
1 „ francuskich suchych ŚLIWEK największy gatunek	—.25
1 „ węgierskiej PAPRYKI RÓŻOWEJ	—.70
1 „ czysty MAJORAN	—.80
1 deka SAFRANU (gwarantowane prawdziwe)	—.70

Wysyłka na prowincyę za zaliczką.
Opakowanie nie liczy się.
Parowe prażelnictwo kawy i kawy figowej.

Krople żołądkowe Brady'ego

(przedtem Mariacelskie Krople żołądkowe)
sporządzone w aptece „zum König von Ungarn" **Karola Brady w Wiedniu I. Fleischmarkt 1.**
stary i znany środek leczniczy działający znakomicie i wzmacniająco na żołądek przy przeszkodach w trawieniu i innych dolegliwościach.

Cena flaszki 40 ct., podw. flaszki 70 ct.

Muszę zwrócić uwagę powtórnie, że moje krople żołądkowe częstokroć fałszowane bywają. Należy zwrócić uwagę przy zakupnie na powyższą markę ochronną **z podpisem C. Brady** i wszystkie wyroby jako nieprawdziwe zwrócić, które nie są powyższą marką i **podpisem C. Brady** zaopatrzone.

Krople żołądkowe apt. K. Brady
(dawniej Mariacelskie żołądkowe krople)
są w czerwone pudełka opakowane i obrazem Matki Boskiej Mariacelskiej (jako marką ochronną) zaopatrzone. Pod marką ochronną musi się znajdować podpis C. Brady
Części składowe podane.

Prawdziwe krople żołądkowe są do nabycia we wszystkich aptekach.

Zacherlin

Nie w tubkach

Jedynie niesfałszowany we flaszce

Jest to
prawdziwie nieomylna radykalna pomoc przeciw każdej a każdej pladze owadów. Składy wszędzie tam gdzie są wywieszone plakaty „Zacherlin".

Tutki cygaretowe „NORIS"

wyrobu **W. BEŁDOWSKIEGO**, magistra farmacyi i chemika w Krakowie odznaczają się **dymem łagodnym i chłodnym, nie zmieniającym zapachu i smaku tytoniu, nie naciągają tłuszczom i nie gasną szybko**, wskutek czego całego papierosa **można wypalić ze smakiem.** Do nabycia w handlach i trafikach. Próbki wysyłam bardzo chętnie darmo i opłatnie.

Pierwsza krajowa parowa fabryka czekolady, cukrów deserowych i biskwitów angielskich
H. TRETERA
założona w r. 18?2 przy pl. Marjackim 7 (róg ul. Kopernika)
poleca swe znakomite wyroby, odznaczone złotym medalem na powsz. wystawie kraj. we Lwowie
pół kg. najwyborniejszych **cukrów deserowych** złr. 1.30. Pół kg. **biskwitów angielsk. i herbatników** złr. 1. **Kakao** odtłuszczone i proszkowane puszka po 45 i 75 ct. **Czekoladka** w tabliczkach po 5, 10, 25 ct. i wyżej.
Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą za pobraniem. Przestrzega się Szan. Publiczność przed sprowadzaniem atrapy i lichemi naśladownictwami.

Godne uwagi!

Masowy morderca jest najlepszym środkiem na szwaby, karakony, pchły itd. i tylko PRAWDZIWY w szklankach po 15 ct, 30 ct, 50 ct., 1 złr. z marką murzyna.

Wolfa trucizna na pluskwy jest jedynym środkiem, by wyniszczyć zupełnie pluskwy wraz z zarodem. Flaszka 30, 50 ct. 1 złr.

Ostrzeżenie! Istnieją bezwartościowe naśladownictwa, proszę uważać na firmę Franz Wolf. Brünn, Fabryka specyalności do niszczenia owadów.

Tylko prawdziwe i zawsze świeże do nabycia
O. T. Wincklera Syna, Lwów, Rynek.

Poszukuje się majątku
do nabycia w wartości 50 do 60.000 złr. z 30 do 40.000 banku. Panowie oferenci zechcą się łaskawie zgłosić z jak najdokładniejszemi informacyami do Tadeusza **Gottlieb Haszlakiewicza w Liwczu p. Hulcze.** Pośrednictwo wyłączone.

Dla **niedokrewnych**, cierpiących na **żołądek** i **rekonwalescentów znakomity w swych skutkach**

Porter Żywiecki

polecony przez powagi lekarskie otrzymać można we wszystkich handlach delikatesów i pierwszorzędnych restauracyach, oraz w głównym składzie piwa browaru arcyksięcia Karola Stefana w Żywcu, we Lwowie ul. Sykstuska l. 33, telefon nr. 372, gdzie też atesta lekarskie oglądać można. Oprócz porteru, skład dostarcza: „Ale" na sposób angielski, piwo marcowe, eksportowe, cesarskie, leżak, tak w butelkach, jakoteż w syfonach 5-litrowych i w beczkach. **Dostawa do domu.**

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.   Papier z fabryki Czerlańskiej.   Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hôtel George.